Nr. 43. Lwów — Piątek dnia 21 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
zaś tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . [illegible]
Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Eleonory — Nykyfora M. | Jutro: św. Piotra kat. — Charłampyja | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 5, Zachód „ „ 5 „ 24 | Długość dnia g. 10 m. 19, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Od Administracyi.

P r z y p o m i n a m y, że prenumerata kwartalna PRZEGLĄDU (z przesyłką pocztową) wynosi 3 zł. 30 centów i że kto przesyła mniejsze kwoty (naprzykład 3 zł. lub 3 zł. 10 ct. lub 3 zł. 20 centów) tego wpisujemy tylko na 2½ miesiąca.

P r z y p o m i n a m y, że zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kwotę tę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Oświadczenie, że opłata za zmianę adresu uskuteczniona zostanie przy sposobności odnowienia abonamentu, nie będzie uwzględnione.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 lutego.

Zatarg konstytucyjny we Francyi rozwinął się w całej pełni, tworząc sytuacyę zupełnie nielegalną, nawet wręcz rewolucyjną, co bez ogródki stwierdza prasa republikańska. Paragraf 6ty ustaw zasadniczych głosi: „Ministrowie są solidarnie odpowiedzialni przed obu izbami parlamentu za ogólną politykę rządu, a każdy z nich jest przed niemi osobiście odpowiedzialny za swoje postępowanie.“ Zatem odpowiedzialność całego gabinetu i każdego ministra z osobna, zarówno przed senatem, jak przed izbą deputowanych, jest jednakowa. Wotum nieufności, otrzymane tu, czy tam, powinno mieć te same skutki. I rzeczywiście dotąd, w ciągu 25ciu lat istnienia republiki, senat trzy razy swą uchwałą zmusił gabinet do ustąpienia, a nikt zgoła nie zaprzeczał mu prawa do takiego postępowania, chociaż i w owe czasy nie brakło dążności do zniesienia senatu. Ale wtenczas było jeszcze jakieś poczucie legalności, jeszcze szanowano ustawy i rozumiano, że można zwalczać pewną instytucyę, lecz dopóki ona prawnie istnieje, dopóty jej prerogatywy muszą być zachowane. Dopiero teraz radykalny gabinet odstąpił od tej zasady, podniósł rokosz przeciw senatowi, a więc złamał konstytucyę i jest w tem popierany przez radykałów i socyalistów. Te jednak dwa stronnictwa nie posiadają większości w izbie deputowanych, mają ją dopiero razem z oportunistami, a zatem nietylko żywioły skrajne, zawsze gotowe do deptania praw, gdy im to dogadza, ale i żywioły umiarkowane, uważające się za straż konstytucyi, zawiniły w tem, że nastał teraz stan rewolucyjny, bo kiedy w przeszły wtorek senat uchwalił wotum nieufności rządowi, to w trzy dni później, w piątek, izba deputowanych nie powinna była w tej samej sprawie przyznawać rządowi słuszności. Można się było spodziewać tego od radykałów i socyalistów, lecz oportuniści i w ogóle całe umiarkowane stronnictwo powinno było zalecić rządowi, aby pierwej pogodził się z senatem, a dopiero potem żądał od izby deputowanych wotum zaufania. Tego nie uczyniono: senat uchwalił naganę rządowi, a izba deputowanych uchwaliła uznanie. W ten sposób zatarg między senatem a gabinetem zmienił się w zatarg między dwoma równoprawnemi izbami, — rząd ani myśli podawać się do dymisyi, żywioły skrajne z radości zacierają ręce, a wszystkie inne z troską myślą o tem, cóż będzie z tą republiką, której zasadnicze ustawy są bezkarnie deptane przez gabinet, prezydenta i deputowanych!

Jak wiadomo, po uchwaleniu przez izbę deputowanych zaufania rządowi, senat na piątkowem posiedzeniu dał mu powtórnie naganę, a przytem odsłonił rzeczywiste i nieładne nadużycia ministra sprawiedliwości, którego napiętnowano wyrazami „kłamca i oszczerca!“ Wiadomo także, że po tem posiedzeniu Bourgeois chciał częściowo zmienić swój gabinet, lecz oparli się przeciw temu Cavaignac, Combes i Ricard, którzy żądali nieuwzględniania uchwały senatu. Bourgeois prosił Faure'a o rozstrzygnięcie tej kwestyi i to było najlepsze wyjście, bo konstytucya przyznaje prezydentowi prawo dawania rządowi dymisyi. Jednak Faure boi się, aby go radykałowie i socyaliści nie szkalowali, więc umył ręce. Oto znowu jeden z tysiącznych dowodów, że brutalna, bezwzględna, depcząca wszelkie prawa mniejszość może teroryzmem zmuszać wszystkich do uległości.

Teraz zatem na tał we Francyi stan nieprawny. Senat istnieje, ale rokosz rządu odebrał mu jego prawa. Izba deputowanych zawiesiła swe posiedzenia, bo sama nie wie, co teraz począć. Radykałowie i socyaliści żądają walki na zabój, więc uchwały, że ma być dokonana rewizya konstytucyi w tym kierunku, że senat będzie zniesiony; ale umiarkowani nie mogą na to się zgodzić, bo bez zezwolenia senatu nie może zebrać się kongres, któremu jedynie wolno zmienić konstytucyę. Jednak ten stan długo trwać nie może. Na dziś naznaczono w senacie rozprawę nad interpelacyą senatora Demôle'a, jakiem prawem rząd nie zastósował się do §-fu 6go konstytucyi. Być może, iż zapadnie uchwała postawienia gabinetu w stan oskarżenia. W każdym razie izba deputowanych zamierza zebrać się dopiero w sobotę i zająć już ostateczne stanowisko względem istniejącego zatargu. Albo więc znowu uchwali rządowi wotum zaufania i wtedy kwestya konstytucyjna stanie na ostrzu noża albo przychyli się do opinii senatu, a wówczas radykalny gabinet będzie musiał ustąpić.

To drugie jest prawdopodobne, bo oportuniści zaczynają się uspokajać co do losu, jaki może ich spotkać ze strony Artona. Właśnie w poniedziałek zaczęła się rozprawa sądowa nad redakcyą dziennika *La France*, który był ogłosił fałszywą listę 104ech zamięszanych w sprawę panamską. Dotknięci tą publikacyą wytoczyli dziennikowi proces, do którego, jako świadków, przyprowadzono z więzienia Artona, byłego ministra Baihaut'a i byłego urzędnika policyjnego Dupasa. Baihaut zeznał, że lista ogłoszona w *La France* jest fałszywa, Dupas potwierdził swe poprzednie oświadczenie, że rząd posłał go w pościg za Artonem, ale nie kazał go aresztować, wreszcie między obrońcą oskarżonych p. Andrieux i Artonem rozwinął się taki dyalog:

Andrieux: Chcę panu zadać jeszcze kilka pytań. — Arton: Nie odmawiam zeznań, muszę jednak zwrócić uwagę pańską na to, że Anglia wydała mię Francyi tylko z powodu sprawy o moje bankructwo. Wprawdzie oskarżają mię o korrupcyę i przekupstwa, lecz nie z tego powodu jestem przez Anglię wydany, a więc jeśli pańskie pytania będą potrącały o te sprawy, to nie odpowiem. — Andrieux: Nie chcę być niedyskretnym, spytam tylko, czy w Wenecyi lub Londynie nie udawał się do pana jakiś — że się tak wyrażę — dyplomatyczny agent rządu? — Arton: Ubolewam, że nie mogę zaspokoić pańskiej ciekawości. To dla mnie zasadnicza kwestya. — Andrieux: A więc pan ma zasady!

Tak się skończył ten dyalog i potem posiedzenie sądowe. Polityczne znaczenie tej sceny jest takie: Andrieux jest znanym deputowanym radykalnym. Chciał on coś od Artona wyciągnąć niekorzystnego dla gabinetów Loubeta, Ribota i Dupuy, które były oportunistyczne. Arton nie dał odpowiedzi, a zatem jest zdecydowany milczeć.

Więc oportuniści mogą być o siebie spokojni i mogą w sobotę w izbie deputowanych głosować przeciw rządowi, którego w zeszły piątek oszczędzili, nie wiedząc jeszcze, jak będzie zachowywał się Arton, albo — mówiąc dokładniej — nie dobiwszy jeszcze z nim targu, który niezawodnie cichaczem z nim prowadzili.

Znana z telegramów mowa tronowa, którą w niedzielę Ferdynand Koburg zamknął sobranie bułgarskie, bardzo się podobała sferom dyplomatycznym, bo w niej powiedział: „Dzięki nadzwyczajnej życzliwości Jego cesarskiej Mości sułtana, naszego zwierzchnika, ustaliło się niepewne dotąd międzynarodowe położenie Bułgaryi. Poczynione przez J. C. Mość starania o uznanie istniejącego stanu rzeczy znalazły u mocarstw przychylne przyjęcie. Tak radośne rozwiązanie tej sprawy zawdzięczamy nie mniej szczególnej życzliwości J. M. cesarza Wszechrosyi dla Bułgaryi“. Otóż w tych słowach jest pewne stopniowanie między wdzięcznością dla sułtana a dla cara, z czego dyplomaci wnoszą, że Ferdynand nie myśli zrywać swej zależności od sułtana i nie zamierza być na usługi Rosyi, czyli, że pójdzie za głosem prasy zachodnio-europejskiej, która dosadnie zaznaczyła, iż Bułgarya nie może być na Bałkanie wykonawczynią rosyjskiej woli. Zadziwiło wszystkich tylko to, że Ferdynand, jako już uznany panujący, fatygował się odprowadzić rosyjskiego jenerała hr. Goleniszczewa-Kutuzowa aż do granicy kraju. Ale to widocznie taka natura, która zawsze wpada w ostateczności. — Teraz sprawosławionego Borysa niańka odwiezie do jego matki, skąd z nią razem wróci do Sofii podobno w maju. Tymczasem Ferdynand zajmuje się oficyalnem przyjmowaniem dyplomatycznych agentów i składaniem im wizyt, a jego krewni, wszyscy Koburgowie, mają zjechać się z krewnymi jego żony w Nizzy i na tym familijnym kongresie pogodzić małżonków. Sukces polityczny przemawia na korzyść Ferdynanda, więc rozwodu pewnie nie będzie. — Arcybiskup katolicki w Bułgaryi, ksiądz Menini wydał list pasterski, w którym donosi z ubolewaniem, że zostało sprawosławione dziecko już katolickie, lecz poleca wiernym modlić się do Boga o przebaczenie Ferdynandowi Koburgowi czynu, za który na ziemi nie ma rozgrzeszenia.

Piszą nam z Wiednia, 19 lutego:

W jutrzejszej pierwszej dyskusyi nad rządowym projektem reformy wyborczej główne stronnictwa Izby poprzestaną pono na krótkich deklaracyach, nie wchodząc w gruntowniejszy rozbiór projektu, który według regulaminu musi w każdym razie być odesłanym do komisyi. W ogóle projekt w kołach parlamentarnych nie wywołał zapału, ale wszyscy uznawają konieczność reformy. Bardzo łatwem przeprowadzenie jej nie będzie, zwłaszcza że napotka na pewien opór w Izbie Panów. W r. 1873 za rządów ks. Adolfa Auersperga i w r. 1882 za rządów Taaffego przeprowadzenie zmiany ustaw wyborczych o tyle było łatwiejszem, że wówczas istniała zorganizowana większość parlamentarna, która uważała jako swój obowiązek popierać projekt rządowy, choć nie wszystkim podobał się. Teraz ten wzgląd nie działa i zachodzi pytanie, czy sama „postępowa“ opinia publiczna zmusi stronnictwa do zgodzenia się na znaczne rozszerzenie prawa wyborczego? W każdym razie w komisyi różne stronnictwa zaznaczą dobitnie swoje dezyderata. Mianowicie niemiecka lewica, poparta w tej kwestyi przez wielkich właścicieli z Czech, będzie się domagała pewnych rękojmi utrzymania na dłuższy czas dawnych 4 kuryi *in status quo*. Natomiast przeciwnie frakcya ludowa barona Dipaulego będzie się opierała zabezpieczeniu minimum censusu 5 złr. w kuryach miejskiej i włościańskiej. Stronnictwa skrajne ponowią wniosek, dotyczący zniesienia kuryi i wprowadzenia powszechnego głosowania bez wszelkiego zastrzeżenia. Z tem wszystkiem zdaje się, że ostatecznie projekt rządowy uzyska w obu Izbach większość głosów.

Książę czarnogórski „uznał“ księcia Ferdynanda i przesłał mu swe powinszowanie z powodu przejścia jego syna na prawosławie, a zatem na łono „wielkiej słowiańskiej wspólności.“ Zaiste wielce charakterystyczne powinszowanie! Ks. Nikita nie rozumie słowiańszczyzny bez prawosławia. Że najstarszy, najsławniejszy i stojący najwyżej w oświacie naród pochodzenia słowiańskiego, a także jeszcze niektóre inne ludy słowiańskie nie należą do prawosławia, to wcale nie żenuje kniazia czarnogórskiego. Na prawdę w słowiańszczyźnie stanowczo przeważa prawosławie, ale właśnie dlatego p a n s l a w i z m jest teoryą, na którą naród polski nie może przystać bez poświęcenia najdroższych swych przekonań, tradycyi i najszczytniejszych ideałów. Ciekawa zresztą rzecz, że solidarność prawosławnego wschodu zaznacza się niemal wyłącznie pod kierownictwem dynastyi n i e m i e c k i c h. W Rosyi panuje niemiecka dynastya Holstein-Gottorp, w Grecyi duńsko-niemiecka dynastya Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg, w Rumunii niemiecka dynastya Hohenzollern, w Bułgaryi niemiecka dynastya koburska. Jedynie w Serbii i Czarnogórze powstały dynastye krajowe. Syn następcy tronu rumuńskiego będzie wychowany, jak Borys, w wyznaniu prawosławnem. Wszystkich tych przyszłych władzców na wschodzie pochodzenia niemieckiego łączy solidarność neofitów prawosławia. Oprócz dynastyi hohenzollernsko-rumuńskiej i bułgarsko-koburskiej, w bieżącem stuleciu tylko jeszcze jedna dynastya powstała drogą odstępstwa od katolicyzmu: szwedzka dynastya marszałka Bernadottego, który, zanim został mianowany następcą tronu Szwecyi, 19 października r. 1810 w Helsingoerze przeszedł na protestantyzm.

Nie trzeba być „klerykalnym“, aby wobec tej prawosławnej solidarności wschodu domagać się pewnej, przynajmniej moralnej solidarności katolickiego zachodu. W sprawie przejścia Borysa na prawosławie zaznaczyły ją też wszystkie mocarstwa katolickie, nie wysyłając swych reprezentantów na tę ceremonię; jedynie Francya z służalczości dla Rosyi pośpieszyła urzędownie asystować przy prawosławnem namaszczeniu Borysa. Że to zachowanie się urzędowej Francyi wywołało silne oburzenie w Watykanie, bardzo wierzymy. Nawet w kołach niekatolickich ten nowy przesadny dowód solidarności rządu bądź co bądź katolickiego narodu, o którym dawniej obiegał sławny aforyzm „*Gesta Dei per Francos*“ z prawosławną Rosyą, sprawiło uczucie przykre. Trzeba przyznać, że najgodniej zachował się rząd londyński, który pomimo bliskiego pokrewieństwa ks. Ferdynanda z dynastyą angielską, nie śpieszył wcale z uznaniem księcia jedynie dla tego, że tenże apostazyą syna okupił „przebaczenie“ Rosyi!

Korespondencye.

Berlin w lutym.

Ogólne dotąd przyjęło się zdanie, że obecne przesilenie agrarne w Niemczech odbija się wyłącznie na większej własności ziemskiej i że własność drobna znajduje się, jeżeli nie w świetnym stanie, to przynajmniej względnego dobrobytu. Przeciw poglądom tym wystąpił świeżo polityk agrarny i ekonomista, profesor Sering na posiedzeniu zgromadzenia niemieckiej rady rolniczej. Długi hypoteczne, ciążące na obszarach rolnych w obrębie monarchii pruskiej wzrastają corocznie, mimo zmniejszającej się renty rolnej i upadających cen produkcyi zbożowej, o sumę olbrzymią 200 milionów marek. Ponieważ zadłużenie dosięgło już groźnej wysokości, tak, że w niektórych dzielnicach długi dochodzą średnio 70 procent wartości gruntów rolnych, więc łatwo pojąć, do jakiego ostatecznie kresu doszło obciążenie, zwłaszcza gdy się weźmie w rachubę istniejące po za długami hypotecznemi liczne długi osobiste i wekslowe, nieintabulowane na własności. Rozwój taki zmierza wprost do niechybnego wywłaszczenia teraźniejszej generacyi ziemiańskiej i do zastąpienia jej potomkami wielkomiejskich kapitalistów, którym obfite dywidendy pozwolą uprawiać gospodarstwo rolne i leśne dla sportu. Profesor Sering, który na miejscu się przypatrzył stosunkom ekonomicznym w wielu prowincyach pruskich, zaznaczył na posiedzeniu niemieckiej rady rolniczej fakt, że wbrew ogólnemu przekonaniu, także i drobna własność rolna w krytycznem znajduje się położeniu. Oto są słowa uczonego ekonomisty: „Zgodnie z rzeczywistym stanem zadłużenia gospodarstw chłopskich, uznać należy za pewnik, że przeważna część włościan niemieckich skazana jest na bliski upadek. Nie przesądzam, wypowiadając zdanie, że dziś przeszło 100.000 gospodarzy i rolników drobnych stoi w przededniu ruiny. Z powodu upadku stanu włościańskiego objawia się już na zachodzie i w środkowych dzielnicach Niemiec charakterystyczny niezmiernie fakt powstania nowych latifundiów. Krajowi i zagraniczni kapitaliści skupują obecnie znaczne obszary gruntów włościańskich po tanich cenach i, zamiast uprawiać rolę, sieją lasy, aby mieć rozległe kiedyś dla polowań knieje.“

---

4)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Szczególnie piękną jest powała głównej nawy, płaska, drewniana, pokryta we środku tak zw. arabeskami, tj. rzeźbionymi napisami arabskimi; skręty liter i wyrazów zręcznie złożonych tworzą udatny ornament. Dokoła ze ścianami łączy powałę szeroki pas sklepienia złożonego z małych, zwieszających się ze stropu łuków i otwierających się między nimi komórek. To jakby drogie koronki misternej roboty lub jak komórki miodowe, żmudną pracą pszczółek utkane.

Liczne jeszcze inne szczegóły zasługują na uwagę i bliższe obejrzenie: kazalnica i bogato rzeźbiony świecznik normandzki z XIIgo wieku, gotyckie stalle i z kawałków kolorowego marmuru układana posadzka.

W samym pałacu zato mało jest do widzenia; szereg wielkich, jasnych salonów z umeblowaniem nowożytnem; na ścianach obrazy wicekrólów i późniejszych panujących, w sali tronowej biust marmurowy Wiktora Emanuela. Tylko w jednej Stanza di Ruggero zachowały się jeszcze freski normandzkich czasów. W ogóle jako mieszkanie monarsze nie dorównywa innym prowincyonalnym pałacom włoskiego króla ani skarbami sztuki, ani przepychem urządzenia.

Do prawego skrzydła pałacu przypiera bezpośrednio Porta Nuova, udatne dzieło barokowe, na lewo Porta di Castro, a stąd kilkadziesiąt kroków przez Via del Bastione doprowadzi nas do najstarszego pomnika normandzkiej architektury we Włoszech. Jest to opustoszały już zupełnie kościół St. Giovanni degli Eremiti zbudowany w r. 1132.

Dziwnego doznajemy uczucia. Gdyby nie wrażenia świeżo doznane i niezatarte jeszcze, gdyby nie bliskość kościołów i kamienic w nowoczesnym stylu europejskim wzniesionych, moglibyśmy się czuć przeniesionymi gdzieś daleko na wschód pod panowanie półksiężyca. Tak obcą duchowi zachodniego Kościoła mamy przed sobą budowlę. Pięć ciemnoszarych półkulistych kopuł, większych i mniejszych obok siebie wznosi się wprost na ściętym dachu lub na małej, wyrastającej z niego kwadratowej podstawie na budynku nie wielkim, mającym kształt litery T, pozbawionym zresztą na zewnątrz wszelkich ozdób. Tylko z prawego ramienia wyrasta jeszcze na kilka metrów wyżej czworościenna wieża również płasko ścięta i zakończona również półkulistą kopułą wznoszącą się tylko ze środkowej części płaskiego dachu.

W ścianach wieży znajdują się okrągłe romańskie okna, potrójnem półkolistem wgłębieniem od góry otoczone.

W kopułach także małe boczne okna służyły do przepuszczania dźwięku dzwonów niegdyś tam umieszczonych. Nieraz one wydzwaniały wielką chwilę w dziejach Sycylii.

Tak w roku 1282, gdy pierwszy Francuz za znieważenie narzeczonej dziewczyny Włocha padł pod jego sztyletem, dźwięk ich dał hasło w mieście do mordowania znienawidzonych cudzoziemców i towarzyszył krwawym nieszporom.

Stary kustosz z zapałem Sycylijczyka opowiada o tem, jakby się to wczoraj dopiero stało i otwiera drzwi prowadzące do wnętrza dziś zupełnie pustego. Nawet ściany pozbawione tynku pozwalają przypatrzeć się silnej budowie sklepień i ostrołuku mahometańskiego dzielącego główną nawę na dwie czworokątne przestrzenie. Wielka absyda domurowana z zewnątrz jak w wielu ówczesnych kościołach. Tak więc wpływ mahometańsko-bizantyńskiej kultury i sztuki przetrwał panowanie polityczne szczepu arabskiego w Sycylii, a normandzcy książęta musieli się przynajmniej w pierwszych wiekach rządów swoich niejednokrotnie posługiwać wysoką zawsze jeszcze inteligencyą podbitego żywiołu.

Ruina małego meczetu w pobliżu nie przedstawia nic osobliwego; jest to jedna z owych kilkuset małych moszei, któremi się według opowiadania arabskiego podróżnika Ibn-Hankala roiło Palermo w wieku X-tym. Za to z przeciwnej strony kościoła wprowadza mię kustosz do małego ogródka pełnego róż i kwiatów roztaczających woń przyjemną, otoczonego dokoła szeregiem niewysokich prawie filigranowych słupków marmurowych, podtrzymujących arkady misterną koronkową rzeźbą ozdobione. To był niegdyś krużganek starego normandzkiego klasztoru; ściany zewnętrzne opadły lub zostały zburzone i pozostał tylko ów niezrównanie wdzięczny czworobek słupków i arkad i wewnątrz prześliczny ogródek; żadna ruina w świecie piękniej przystroić się nie mogła!

Pożegnawszy kustosza napiwkiem i otrzymawszy w zamian bukiecik woniejących kwiatów, wracam przez olbrzymi, pałacami otoczony plac della Vittoria, który przecinam w poprzek i przeszedłszy w przeciwległym kącie Corso Vittorio Emanuele, staję przed potężną rozmiarami i dziwnie piękną świątynią, nie frontem lecz lewym bokiem zwróconą ku ulicy. To duomo, wspaniała katedra Palerma, poświęcona świętej Rozalii. Na wielkim zegarze kościelnym bije godzina 10-ta; jest więc jeszcze dosyć wcześnie i postanawiam i tu zajrzeć choć na chwilę. Nie myślę opisywać wszystkich osobliwości tego kościoła, ani też wyliczać nie mogę wszystkich szczegółów wewnątrz i zewnątrz godnych widzenia, do tego służą przewodniki i osobne dzieła o sztuce, ja ograniczę się tylko na wiernem, o ile to być może oddaniu wrażeń i uczuć doznanych i natychmiast zapisanych.

Piękna balustrada marmurowa, ozdobiona posągami świętych biskupów i papieży w pontyfikalnych strojach, odgranicza wielki prostokątny plac przytykający jednym bokiem do kościoła a drugim do ulicy. Wszedłszy przez jedną z bram do wnętrza, widzimy przed sobą budowlę tak oryginalną, jakiej trudno gdzie spotkać. Gdyby nie krzyże na szczytach wież, raczejby można uważać ją za pałac średniowieczny, pełen dodatkowych przybudowań, ozdób i przeróbek stosownie do chwilowych kaprysów lub upodobań jego panów, jak za poważny dom boży, mający kształtami swymi uosobiać ducha modlitwy i pobożności swego czasu. Jakiś niepokojący chaos dekoracyjny pokrywa zewnętrzne ściany wyłożone marmurem aż do szczytów i zaciera wrażenie masy; greckie fryzy i frontony, łuki rzymskie, gotyckie, romańskie i ostro spłaszczone mahometańskie; potrójnie wgłębiające się nisze łukowe z oknami i bez okien; gzymsy ozdobne w rozmaitej wysokości ząbkowatą linią krawędzi pokrywające niewidoczny zupełnie dach płaski i służące zarazem jako podstawy licznych posągów; kokieteryjne balkony i wsparte na filarach i arkadach baldachimy; wreszcie w narożach wysoko po nad poziomą linię szczytową gmachu wystrzelające wysmukłe wieże gotyckie, złożone z piętrzących się po nad sobą licznych a cienkich słupów i okien ostrołukowych.

To rozczłonkowanie zewnętrznej postaci na odrębne charakterem swoim części nie razi jednak, a choć w tym natłoku wrażeń trudno doszukać się zasadniczej myśli i stylu budowy, mimo to całość składa się piękna, jakaś fantastyczna i tajemnicza, owiana urokiem cudownej wiary średniowiecznej, ale zasłuchana także w czarowne baśnie orientu. Z tych pożółkłych i poczerniałych już ze starości marmurów przemawia do nas historya wszystkich wieków i wszystkich okresów sztuki architektonicznej począwszy od r. 1169, w którym arcybiskup Palerma Walter of the Mill (u Włochów Walterio Offamilio) położył pod tę świątynię kamień węgielny. Każdy wiek potem coś swego dodawał, aż wreszcie ostatni Fernando Fuga, neapolitański budowniczy w pierwszym roku naszego stulecia dokończył restauracyi i najnieszczęśliwiej wywiązał się ze swego zadania, zeszpeciwszy zewnętrzny wygląd nałożeniem w samym środku budynku ciężkiej, półkulistej kopuły. Temuż architekcie zawdzięcza także wybitnie romańskie wnętrze swoją nowoczesną postać, której też dlatego opisywać nie będę i wspomnę jeszcze tylko o wspaniałej z samych wież gotyckich zbudowanej dzwonnicy połączonej z portalem głównym na zachodniej stronie kościoła dwiema olbrzymiemi arkadami gotyckiemi z dziś już poczerniałego marmuru, zwieszającemi się nad głową na kształt drogocennych koronkowych osłon.

Katedra kryje w swem wnętrzu w bogatych porfirowych sarkofagach zwłoki całego szeregu sycylijskich władców i władczyń, między nimi cesarza Frydryka II; ale najdroższym skarbem Sycylijczyków są złożone tam w srebrnej trumnie doczesne szczątki św. Rozalii patronki miasta i kraju. Kaplica świętej dostępną jest tylko w pewne dni w roku, a teraz była zamkniętą, nie zatrzymując się więc dłużej, udałem się przez corso ku środkowi miasta, ażeby odnaleść muzeum narodowe i tam jeszcze kilka godzin przepędzić. Odkładam opis muzeum i osobliwości w niem zawartych na koniec niniejszych zapisków, a to nietylko dla tego, iż dopiero po powrocie z wycieczki po wyspie dokończyć mogłem rozpoczętych tu studyów, ale głównie z powodu, iż muzeum zawiera niejedną rzecz, dającą się lepiej zrozumieć po poznaniu kraju i miejsca z którego pochodzi.

Od pana Antoniego Salinas, zasłużonego dyrektora muzeum, dowiedziałem się, iż właśnie dzień przedtem także pewien Polak zwiedzał Palermo i te zbiory naukowe. Był to ks. Czartoryski, który przedsięwziął jeszcze dalszą wycieczkę do Tunisu dla poznania ruin Kartaginy i wybrzeża afrykańskiego. Ja niestety na teraz z powodu ograniczonego czasu myśleć o tem nie mogłem, więc po zwiedzeniu pewnej części muzeum powróciłem na plac Quattro Canti, ażeby się posilić i następnie w dalszą ruszyć podróż. Przechodząc ulicami, zauważyłem z przyjemnością, iż tu w Palermo nie ma brzydkiego zwyczaju nagabywania przechodniów a zwłaszcza obcych przez żebraków, kramarzy, kwiaciarzy i rozmaitego rodzaju wydrwigroszy, jak to gdzie indziej we Włoszech, a zwłaszcza w Neapolu się dzieje, mniej też głośne i częste są owe zagłuszające, przeraźliwe okrzyki przekupniów, niosących na ramionach w koszach jarzyny i owoce, lub wiozących je na dwukołowych wózkach zaprzęgniętych mułami lub osłami. Za to snuje się tu mnóstwo ludzi młodych i starych, jakby nie mających żadnego zajęcia, o wejrzeniu zuchowatem, nie wzbudzającem zaufania — na pierwszy rzut oka wyróżnić jednak można tęgich barczystych mężczyzn o ogorzałych twarzach, często nawet tu w mieście ze strzelbami na plecach, załatwiających rozmaite interesa i sprawunki. To wieśniacy okoliczni, właściciele folwarków lub dzierżawcy. Nie bardzo to zapraszającem dla cudzoziemca widzieć, jak sami mieszkańcy kraju, który się ma zwiedzać, niedowierzając ochronie rządu, zbroją się dla własnego bezpieczeństwa, ale ja pomny starego przysłowia polskiego: „Będzie śpiewał próżny przed zbójcą podróżny“, nie miałem przy sobie żadnej broni i nigdy w ciągu mej podróży nie znalazłem się w położeniu takiem, żebym tego żałował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Według profesora Sering'a niemałą byłoby pomocą dla obciążonych długami ponad możność swą gospodarzy rolnych, obniżenie stopy procentowej, do której, zdaniem jego, hasło powinno wyjść od rządu, mianowicie przez konwersyę długów państwowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że konwersya długów państwowych musiałaby wpłynąć na większą taniość kredytu rolnego. Jako cel upragniony uważa profesor Sering obniżenie stopy procentowej na 3 pct. Kto zna uregulowane stosunki kredytowe w Niemczech i szybkość egzekucyi sądowej, przyzna niezawodnie, iż życzenie profesora berlińskiego mrzonką nie jest i bez trudności da się uskutecznić przy dobrej woli rządu.

W świecie finansowym Berlina panuje ruch ogromny, jakiego oddawna nie pamiętamy. Odbyła się dziś subskrypcya na akcye Towarzystwa dla przedsiębiorstw elektrycznych. Chodziło o sumę 16 milionów marek, przyczem agio wynosiło aż 37 pct. Mimo to cała suma odrazu została pokrytą. Jestto wskazówką wyraźną, że koła finansowe i przemysłowe przewidują szybkie rozszerzenie się siły elektrycznej w celach nowszych przedsiębiorstw. Wspomniane Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych ma podobno zamiar zmonopolizowania wszelkich większych kolei konnych w swoje ręce a do celu tego zbliża się, zakupując akcye kolei drugorzędnych i konnych.

Ostatnie posiedzenia komisyi parlamentarnej, wyznaczonej dla projektu prawa giełdowego, bardzo niechętnie przyjęte zostały przez spekulantów berlińskich. Dziś organa giełdowe porównywują członków komisyi ze średniowiecznymi rozbójnikami rycerskimi, którzy napadali niewinnych kupców i odbierali im mienie.

Karnawał w tym roku upływa bardzo smutnie. W skutek zgonu księcia Aleksandra pruskiego, który nastąpił wkrótce po śmierci wielkiej księżny Oldenburskiej, bale u dworu odwołano; za tym przykładem poszło wyższe towarzystwo berlińskie. Z drugiej strony, co rok znaczna liczba wybitnych rodzin opuszcza stolicę. Pałace książąt Pless, Stolberg'ów i innych wielkich panów, którzy dawali wspaniałe bale i przyjęcia, stoją pustkami, bo zostały sprzedane przez właścicieli. Ci, którzy jeszcze przemieszkują w Berlinie, obniżyli znacznie skalę utrzymania swych domów i znaczną część roku spędzają na południu. Księstwo Hohenzollern również zdecydowali się opuścić Berlin na zawsze i pozostawią po sobie pustkę dotkliwą, gdyż ta książęca para prowadziła salon jedyny w swoim rodzaju, w którym spotykała się cała arystokracya niemiecka. Księżna stała na czele światowego ruchu w Berlinie; widziano ją zawsze na balach opery i na wszystkich przyjęciach, na których pojawiał się dwór. Księstwo udaje się na ślub księcia de Vendome w Brukseli i Altenburgu wybudowanym pod Monachium. Księstwo Albertowie Sachsen-Altenburscy wynoszą się do swych dóbr w Meklemburgu. W ich salonach odbywały się często wieczory muzyczne i literackie. Łatwo pojąć, ile cierpi handel na zubożeniu dworskiej i na tej emigracyi wyższego towarzystwa i jakie straty ponoszą handle artykułami mody, krawcy i modystki.

W ubiegłym tygodniu w okolicach Królewca odbył się pojedynek, który zakończył się śmiercią jednego. Młody urzędnik Borchert wyzwał porucznika artyleryi Seidenstriekera za to, iż ten ubliżył jego siostrze na balu maskowym. Pojedynek odbył się na pistolety w odległości 15 kroków. Przeciwnicy strzelali dwa razy bez rezultatu. Przy trzeciem strzale porucznik padł zabity na miejscu. Jego przeciwnik oddał się niezwłocznie w ręce policyi.

W Düsseldorfie aresztowano jednego z tych doktorów, którzy posiedli w wysokim stopniu sztukę oszukiwania naiwnych i wyłudzają pieniądze za pomocą listów zawierających rady lekarskie. W ten sposób doktor Volbeding w ciągu ośmiu lat leczył pół miliona chorych. Według jego własnych zeznań, załatwiał przeciętnie codziennie po 500 pacyentów dziennie, zawsze naturalnie tylko listownie. Postępował sobie w sposób bardzo prosty: najpierw kilkunastu pisarzy i nie zadając sobie trudu odczytywania listów, dyktował odpowiedzi i rozsyłał jednocześnie na los szczęścia proszków lub butelki z miksturami. Za konsultacyę listowną i wysyłkę mikstur, doktor pobierał 16 marek. W ten sposób wzbogacił się kosztem swych klientów, lecz nabawiał ich jeszcze ciężkich chorób. Mimo to złożył sędziemu śledczemu ogromne album, zawierające 500 listów z podziękowaniami od osób, którym zdawało się, iż zostały uzdrowione przez tego cudownego lekarza. Trzej jego sekretarze również zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, gdyż ile razy doktor bawił na wakacyach, oni w jego zastępstwie udzielali rad listownych i rozsyłali lekarstwa.

W świecie teatralnym wypadkiem ostatnich czasów była nowa tragedya Ernesta Wildenbrucha. A to nie dlatego, żeby ostatnie czasy pod względem nowości teatralnych były jałowemi — bynajmniej. Nawet było tych premier za wiele — niemal codzień jedna. Jednego dnia bowiem nowa tragikomedya okrzyczanego autora „Młodości" Maksa Halbego p. t. „Punkt zwrotny życia", upadła na tej samej scenie co i „Geyer" Hauptmanna. Nazajutrz przedstawił teatr Berliński sztukę Wildenbrucha. Trzeciego dnia popisał się jeden z mniejszych teatrów jednoaktówką Bulthaupta „Victoria", mającą za przedmiot zwycięztwo rzeźbiarza-ojca, zatwardziałego klasyka, nad współzawodnikiem synem, zapalonym nowatorem, przy spokojnej konkurencyi na pomnik Zwycięztwa; fabuła i obrobienie nie nowe. Inny teatrzyk (Friedrich-Wilhelmstädtisches Theater) pozazdrościł laurów, a raczej dochodów scenom, grywającym od kilku miesięcy co wieczór „Noc szału", „Małe owieczki", „Króla Chilperyka" itp. sztuki sezonowe i wystąpił również we czwartek ze sztuką wystawową „Męczennik głodu". Jak zwykle w takich sztukach, chodzi o dekoracye, balet, pikantne sceny; nowość stanowi kobieta, w stroju sportowym kolarza po scenie. Piątek przypomniał ze sceny „Teatru Lessinga" znane imię Ludwika Fuldy, autora „Talizmanu". Tym razem była to jednoaktówka o komicznie zabawnym gatunku, przedstawiająca „Pannę wdowę", narzeczoną podróżnika afrykańskiego, który zaprzeszła wieść o swej śmierci, wracając z ciocią-murzynką i czarnem potomstwem! Nareszcie sobota zakończyła tydzień [illegible] przedstawieniem sztuki Ryszarda Skowronnka (!) „Chora epoka".

Od tego dla jakże odbija „Król Henryk" Wildenbrucha! Nie jest to tragedya klasyczno-spokojna aż do uśnięcia, owszem, ton namiętny gra w niej od początku do końca i może dla tego nie znalazła łaski u dyrekcyi królewskiego dramatu, któremu zresztą trudno było przyjąć tę sztukę i z innych powodów, mimo że [illegible]. Zasługa utworu [illegible] sztuki tchnącej tytanizmem Schillerów i Goetych, przypadła w udziale odważnemu dyrektorowi „Teatru berlińskiego". Krytyka tym razem poznała się na znakomitem dziele i zawyrokowała, że jest to najlepszy utwór dramatyczny niemiecki w ciągu ostatniego półwieku.

Rodzice i dzieci.

„Trudno pojąć, jak trudno wychowywać dzisiaj dzieci" — oto skarga, z którą spotykamy się na każdym kroku i trudno nie przyklasnąć tej skardze i nie odpowiedzieć: Prawda, jest wiele złych dzieci — i Bóg jeden wie, co z tego będzie, jeżeli dorastającego pokolenia nie zdołamy takiemi, jakiemi dzieci właściwie być powinny; ale że tak jest, nie jest bynajmniej rzeczą tak trudną do pojęcia, jakby się to niejednym krótko widzącym zdawać mogło. Przyczyna tego smutnego zjawiska jest dla każdego, który ją chce dojrzeć, zupełnie jasną, a jeżeli mimo to przyczyny jej nie rozpoznajemy, to powód tego leży [illegible], lecz jedynie na tem, że prawdziwej i istotnej przyczyny jako takiej uznać nie chcą, i raczej zwalają winę na najbliższe okoliczności, zamiast mieć tyle odwagę, aby pociągnąć do odpowiedzialności siebie samych i zapytać się: „Czy przypadkiem nie my sami najbardziej przyczyniliśmy się do wad i błędów naszych dzieci? Czy wychowanie i przykład, czy nauki i wskazówki, jakie dajemy młodzieży, nie są tego rodzaju, iż ją zdolne są skierować na fałszywe drogi?" Niektórzy rodzice powtarzają przy każdej sposobności z pewną dumą, że młodzi dzisiaj mędrsi są od starszych, że role pomiędzy rodzicami a dziećmi prawie zamienione zostały i że właściwie ci od tamtych uczyćby się powinni, zamiast żeby dzieci, jak się to działo dawniej, w rodzicach miały upatrywać swych naturalnych nauczycieli

Gdzie tak się dzieje — a niestety dzieje się to aż nazbyt często — gdzie dzieci mogą rzeczywiście odgrywać rolę nauczycieli rodziców a w bezpośredniem następstwie tego rolę tyranów całej rodziny, tam słusznie można mówić o nienaturalnym stanie który ani dla jednej, ani dla drugiej strony korzystnie wypaść nie może, który w swych skutkach musi się stać równie zgubnym dla dzieci, jak dla rodziców. Nie ulega wątpliwości, że we wzajemnem pożyciu pomiędzy rodzicami a dziećmi nadarza się zawsze dla obydwóch stron sposobność nauczenia się czegoś, i że nawet najrozumniejszy ojciec i najmędrsza matka pod względem wychowawczym i instrukcyjnym zawsze jeszcze czegoś nowego dowiedzieć się mogą, boć przecież człowiek w ogóle nigdy wszystkiego się nie nauczy. Gdzie atoli młodzież ze swą przedwcześnie dojrzałą, zbyt głośną „mądrością" cały dom wprawia w podziw i zachwyt — a ojciec i matka dobrowolnie wyrzekają się swego nauczycielskiego urzędu, ponieważ sądzą, że nie „dadzą rady" swemu przemądrzałemu synalkowi lub swej biegłej w języku córuci, tam jest sytuacya niebezpieczna i niezdrowa, sytuacya, która już najwyraźniej tłómaczy, dla czego tyle dzieci jest tak straszliwie niegodziwych i dopuszczają się psót, które przestraszonych rodziców napełniają obawą i troską.

Jeżeli dzisiaj niektóre dzieci tak wcześnie już „dostają się do głosu", gdy złoto błyszczy w ich palcach, gdy oglądają się za łakotkami i dla zaspokojenia swych potrzeb nie cofają się nawet przed kradzieżą, gdy wcześnie pozbywają się wszelkiego szacunku dla „głupich starych", gdy wreszcie 16-letni chłopak lub 15-letnie dziewczę odbiera sobie życie z „nieszczęśliwej miłości", co przecież w ostatnim czasie bynajmniej już do rzadkich wypadków nie należy, i gdy taki malec, który po prawdzie nie wyrósł jeszcze z pod rózgi, z zazdrości wskakuje do wody lub zakłada sobie pętlicę na szyję, albo też wykonuje krwawy akt zemsty na innych osobach: — natenczas połóżcie, wy rodzice, rękę na sercu i zapytajcie się: na kogo spada w takim wypadku największa wina, na wasze zepsute dziecko, czy na was samych? Zaiste — na to pytanie może być tylko jedna odpowiedź, a odpowiedź ta nie może nigdy wypaść na korzyść tych, którzy powołani byli do tego, aby czuwali nad duszą dziecięcia tak samo, jak nad jego ciałem, i aby powstrzymywali moralne niebezpieczeństwo od dziecka, z równą albo raczej z większą jeszcze troskliwością, aniżeli niebezpieczeństwo fizyczne!

Rodzice powinni być zawsze świadomi swego obowiązku, którym jest: troskliwe czuwanie nad duchowym rozwojem dzieci, aby wszędzie tam, gdzie się pragnie zakraść kąkol, wyrwać go zawczasu. Do tego obowiązku atoli wielu rodziców nie przyznaje się, a tylko tych w części — ale tylko w części — uniewinnić można, którzy wskutek twardej pracy całodziennej po większej części przebywają zdala od swych dzieci. W takim razie winni oni po dokonanej pracy i w niedzielę, zamiast iść do szynkowni, kawiarni lub kasyna, zająć się dziećmi wedle możności i gorliwie.

Wielu rodziców jednak, którzy mogliby z łatwością naprawić fałszywe pojęcia swych dzieci, a błędy ich przez bliższe rozpoznanie ich zapatrywań usunąć — wielu rodziców, którzyby to uczynić mogli z łatwością, zaniedbują tego w karygodnem zaślepieniu, ponieważ dla nich zachowanie się chłopca, który tak mądrze prawi i „wszystko wie najlepiej" a do wszystkiego miesza się ze swą mądrością i dowcipem, jest „dowodem", że chłopak jest nadzwyczaj rozbudzonem dzieckiem, którego „naturalnemu rozwojowi" przeszkadzać nie wolno! W ten sposób rozwija się następnie chłopak „w sposób naturalny", dopóki się naraz ku przestrachowi rodziców nie pokaże, że ten rozwój, obejrzany przy świetle, był jednak nadzwyczaj nienaturalny i że chłopcu bardzo byłoby się przydało kierownictwo. Inni rodzice co prawda, nie umieją postępów swych dzieci kontrolować tak dokładnie, gdyż wobec nich może się chłopiec pod niejednym względem wydawać mędrszym od nich samych. Ale też tylko pod niejednym względem, gdyż doświadcz nie zawsze jest po stronie rodziców, a także właściwe rozpoznanie, co jest dobre, a co złe. Przynajmniej tak być powinno; gdzie tak nie jest, tam istotnie źle z jedną i drugą stroną. Owo rozpoznanie daje w końcu każdemu ojcu i każdej matce, chociaż czasu swego nie słyszeli jeszcze nic o wszystkich tych pięknych i wielkich rzeczach, o których dzisiaj opowiadać umieją dzieci, zdolność ocenienia moralnej wartości tych rzeczy i odpowiednio do tego pouczenia dzieci, gdzieby tego miała zachodzić potrzeba.

Z izby sądowej.

(Z zazdrości.)

Lwów 19 lutego.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się onegdaj i wczoraj dwudniowa rozprawa przeciw wieśniaczce z Chlewczan, Bubnijowej, liczącej lat 35, matce czworga dzieci, oskarżonej o podpalenie. Bubnijowa żyła z mężem swym Matwijem w ustawicznej niezgodzie, gdyż podejrzywała go o stosunek miłosny z bratową Parańką Bubnij. Skutkiem tego bywały pomiędzy małżonkami gwałtowne sceny, kończące się z reguły pobiciem zazdrosnej kobiety, a jedna z tych scen przybrała tak dramatyczne rozmiary, że zbita i sponiewierana Bubnijowa uciekła w nocy w koszuli z chaty i przez dwa dni tułała się pół nago po lasach i polach, nocując na gołej ziemi, zanim znalazła przytułek w chacie Kuryłów, którzy ją przygarnęli. Jeszcze przed ucieczką z domu, odgrażała się, że podpali znienawidzonego męża i jego bratową, a nawet nosiła przy sobie zapałki. W nocy z dnia 11 na 12 listopada wybuchł istotnie pożar, który pochłonął całą zagrodę Bubnijów.

Dowody przemawiające przeciw oskarżonej nie były przekonywujące, wskutek czego przysięgli odpowiedzieli przecząco na zadane im pytania.

KRONIKA.

Lwów 20 lutego.

Książę namiestnik wyjechał wczoraj do Wiednia.

Mianowania. Józef Czaczka mianowany został zarządcą pocztowym w Buczaczu. Franciszek Orzelski substytutem ś. p. notaryusza Baczyńskiego w Kałuszu.

† **Szczęsny Pohorecki,** burmistrz m. Tarnopola i poseł na sejm krajowy, zmarł, jak nam donoszą telegraficznie z tego miasta, dziś o godzinie 10 przed południem.

Józef Śliwiński przyjeżdża do Lwowa w piątek dnia 21, grać zaś będzie w niedzielę dnia 23 w sali Domu narodnego. Bilety na koncert są już do nabycia w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza. W niedzielę, ponieważ księgarnia otwartą jest rano tylko do 10 tej, kasa koncertowa wieczorem otwartą już będzie od godziny 6 ej.

Wybory do Rady miejskiej. Zgromadzenie techników wyborców uchwaliło zaproponować komitetom wyborczym 25 techników jako kandydatów do Rady miejskiej. Technicy stanowiliby w takim razie czwartą część członków Rady. — P. Mikołaj Rybowski prosi nas o oznajmienie, że nie zgłosił swej kandydatury do Rady miejskiej w komitecie mieszczańskim i równocześnie oświadcza, że wcale nie kandyduje. — Zgromadzenie przedwyborcze komitetu powszechnego odbędzie się w piątek dnia 21 bm. o godzinie 6 w sali ratuszowej

Proces Wydziałowi krajowemu wytoczyło kilkuset włościan gmin Czarny Dunajec, Chochołów, Ciche, Dzianisz, Podczerwone, Wróblówka i Witów o to, że ustanowiwszy dozór nad majątkiem tych gmin, zaprowadził swój zarząd leśny i zakazał dewastacyi tych lasów, które przedstawiają milionowy majątek, a przez chłopów były już niemal zupełnie przed kilkunastu laty zniszczone. Wydział krajowy powierzył dwom adwokatom w Nowym Sączu Juliuszowi Chodackiemu i Władysławowi Rożańskiemu prowadzenie sprawy.

W sprawie stypendyów dla uczniów krajowej szkoły leśnej. — W przedwczorajszym numerze naszego pisma zamieściliśmy notatkę, że podania uczniów krajowej szkoły gospodarstwa leśnego o stypendya z funduszu krajowego na bieżący rok szkolny dotychczas nie zostały załatwione. Zdaje się jednak, że prośbę tę wystosowali uczniowie szkoły pod fałszywym adresem, gdyż podania ich o stypendya nie wpłynęły do dziśdnia wcale do Wydziału krajowego.

Dostojny lekarz. Brat naszej monarchini, książę bawarski Karol Teodor jest, jak wiadomo, doktorem medycyny okulistą. Praktykę ma ogromną, skoro w przeciągu ostatnich lat pięciu dokonał nie mniej jak tysiąca operacyi katarakty, z których 95% udało się zupełnie. Przy operacyach spełnia funkcye asystenta małżonka księcia, zakładając własnoręcznie bandaże operowanym Książęca para jest wspaniałym wzorem poświęcenia i miłości bliźniego.

Przeciw studyowaniu medycyny przez kobiety oświadczyła się wiedeńska izba lekarska w petycyi wniesionej do Rady państwa, wychodząc z założenia, że kobiety nie są zdolne do studyów i do wykonywania zawodu wymagającego tak wielkich sił fizycznych i tak wielkiej pracy umysłowej. Izba lekarska sądzi, że nie można otwierać kobietom dostępu do studyów medycznych, nie dopuszczając ich równocześnie na inne wydziały uniwersyteckie i nie wymagając od nich świadectwa egzaminu dojrzałości z gimnazyum męskiego.

Uroczystość jubileuszowa parlamentu niemieckiego, przypadająca na dzień 21 marca r. b., której przyjście do skutku stało się wątpliwem, odbędzie się przecież, gdyż centrum zgodziło się na żądanie stronnictw: rzeszy, konserwatywnego i narodowo-liberalnego, aby podczas bankietu wznieść toast na cześć ks. Bismarka.

Gwałtu publicznego dopuścili się policyanci miejscy w Stanisławowie na jednym z oficerów tamtejszej załogi, który podchmieliwszy sobie stał się na ulicach miasta przyczyną zbiegowiska. Oficer podrażniony naigrawaniem się zeń tłumu, wydobył szablę, chcąc rozpędzić otaczających. Policyanci przybyli na miejsce awantury i chcieli odebrać oficerowi szablę. Wśród tego szamotania się uderzył jeden z policyantów porucznika w twarz, inni zaś targali go i bili tak, że upadł na ziemię, gdzie się nad nim dalej znęcano. Po rozprawie sądowej która się z tego powodu odbyła, skazał trybunał jednego z policyantów na 4, drugiego na 3 miesiące więzienia.

Z Gorycyi nam piszą: Wczoraj całkiem niespodzianie zostałem zaszczycony odwiedzinami tutejszego starosty i dyrektora policyi. Nie wiedziałem co o tem mam sądzić, bo z władzami nie byłem nigdy w kolizyi. Wnet mię jednak panowie ci objaśnili, o co właściwie chodzi.

Oto trzy dni temu przejechało przez Gorycyę przeszło 250 emigrantów do Brazylii, włościan Rusinów z powiatu rohatyńskiego. Jak już z notatki o chłopach bucniowskich wiadomo, rząd włoski zabronił przepuszczać przez granicę emigrantów, gdyż Brazylia podobno ich nie przyjmuje i bezpłatnie za Atlantyk nie przewozi. Otóż w Cormons urzędnik włoski, który widocznie z chłopami bucniowskimi miał nieco kłopotu, nie powiadomił naszych włościan o powyższem zarządzeniu, tylko chwycił się podstępu. Kazał im się przesiąść do innych wagonów, a ponieważ była noc, najbliższym pociągiem odstawił ich do Gorycyi. Chłopi byli pewni, że jadą do Udine. Równocześnie zawiadomił o tem władze tutejsze, aby sobie z emigrantami porządek zrobiły. Kiedy włościanie spostrzegli, że ich podstępem zawrócono, nie chcieli wysiąść z wagonów i pozostali w nich całą noc. Zarekwirowano wojsko i żandarmeryę. Nic nie pomogło, chłopi ruszyć się nie chcą i tak siedzą już dzień czwarty. Starosta, widząc, że uporu ich nie złamie chyba użyciem broni, a nie chcąc być odpowiedzialnym za możliwe następstwa tego kroku, kazał wojsku ustąpić, wagony przesunąć w inne miejsce, aby ruchu nie tamowały, i otoczył je strażą, sądząc, że ten stan oblężenia sprzykrzy się im wreszcie. Ale chłopi zajadają sobie chleb z masłem i serem, który z domu na drogę wzięli, i siedzą dalej w wagonach... zaledwie który wyjdzie po wodę lub z konieczności, a inni się nie ruszają. Komiczne to, ale prawdziwe! Chciano ich na koszt rządu odstawić do Wiednia, wzbraniają się; żądano, by opuścili wagony, a udali się do namiotów, które im wojsko obok dworca przygotuje, nie chcą. Otóż użyto mojej interwencyi jako kapłana i Galicyanina. Uważałem sobie za obowiązek pójść tam i posłużyć biednym ludziom dobrą radą. Miałem im wytłumaczyć, że ich dalej w żaden sposób nie puszczą, dopóki zakaz istnieje; że byłoby lepiej, gdyby odjechali do Wiednia, tam bowiem prędzej jaką robotę znaleść mogą. Gdyby zaś to mi się nie udało, to przynajmniej miałem ich zniewolić, by opuścili wagony i udali się w inne miejsce, które im wskażą. Ale nad spodziewanie natrafiłem na opór nieprzełamany, moje przedstawienia spełzły na niczem.

„Wagonów nie opuścimy — mówili — bośmy zapłacili bilety do Udine, nikt więc nie ma prawa nas z nich wyrzucać, dopókiśmy tam nie dojechali. Do Wiednia nie wrócimy, boby nas odstawiono ztamtąd do kraju, a tam nie mamy co robić, bośmy sprzedali domy i grunta: Wszystko nam jedno, stąd się nie ruszymy, niech się dzieje, co chce".

Te i tym podobne tłómaczenia musiałem wysłuchać, a choć im wyjaśniałem, że swym nierozsądnym uporem mogą doprowadzić do jakiego nieszczęścia, nic to nie pomogło. Chłop nasz, raz oszukany, nikomu już nie wierzy, a że posiada sporą dozę zacięstości, trudna z nim rada. Ale czy nie lepiej było otwarcie go powiadomić o zakazie, a nie używać podstępu?

Przy tej jednak sposobności mogłem przypatrzyć się całej nędzy, w jakiej ci biedacy się znajdują. Dzieci zziębnięte, zsiniałe, mężczyźni znużeni, niewyspani — bo i gdzież spać, jeżeli w pięciu wagonach mieści się przeszło 250 osób? Kobiety płaczą i lamentują, narzekając na swój los.

„Czemu nas puszczali z kraju — wołała jedna, załamując ręce; — paszporty podpisywali, a teraz nie pozwalają dalej jechać? Co my nieszczęśliwe z maleńkiemi dziećmi tu poczniemy?"

„Gdyby nasz Cesarz wiedział o tem — rezonował znowu jeden chłop — toby nas zaraz kazał puścić, bo on dobry jest, ale to nas panowie tutaj zatrzymali, bo nie będzie im komu koło ich gruntów robić — zatelegrafowali tu, aby nas nie puszczano!"

Te i tym podobne wyrażenia świadczą tylko, jak nieoświecony jeszcze jest nasz chłop, ale każą się także domyślać, w jaki sposób niesumienni agenci lud bałamucą. Co się z biedakami stanie, nie wiem na razie, ale prawdopodobnie będą odstawieni przemocą pod silną eskortą żandarmeryi w tych samych wagonach do Wiednia.

Ten obrazek na prędce i pod pierwszem wrażeniem skreślony, niech będzie jedną więcej przestrogą dla tych, co nierozważnie kraj opuszczają, ale z drugiej strony winien pobudzić duchownych i tych, co z ludem w bezpośredniej stoją styczności, by wszelkimi sposobami starali się odciągać go od zgubnego zamiaru opuszczania rodzinnej gleby.

W obec zaś naprowadzonego faktu mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie zawiniły tu nasze władze, puszczając włościan z kraju kiedy po wypadku z chłopami bucniowskimi, a może i przedtem w drodze urzędowej, o zakazie rządu włoskiego wiedzieć mogły?

Ks J.B.

Ruch na państwowej linii telefonicznej między Krakowem a Wiedniem otwiera się z dniem dzisiejszym.

Ze ślizgawki. W niedzielę 23 lutego urządza Towarzystwo łyżwiarskie Corso kwiatowe na lodzie. Każdej z pań zatem, wstępującej w obręb ślizgawki, wręczony będzie bezpłatnie los, za którego okazaniem otrzyma potem na torze bukiet dla siebie prze-

---

4)

NEWROZA STEFCI

NOWELA

przez *Jakóba Normand.*

(Przekład z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Zwolna jednak, kuracya klimatyczna, podobnie jak u Stefci, robiła swoje. Pewnego ranku, czytając artykuł pochlebny o koledze, Florely zdziwił się, że nie czuł, jak zwykle w podobnych wypadkach, ściskania w gardle, i gorzkiego smaku w ustach. Stanowczo był zdrowszy.

Odtąd, uspokojony jako tako w swoim egoizmie, przestał zajmować się wyłącznie sobą. Zaczął się przyglądać dokoła siebie. Podziwiał góry, białość lodowców, iskrzących się w słońcu, bliźniacze jeziora Sils i Silvaplana, romantyczne, jak jezioro z legendy, wreszcie całą przyrodę Engadinu, jedną z najpiękniejszych w Szwajcaryi. [illegible] Stefci, Patrzył na to wszystko, a bardziej jeszcze patrzył w oczy Stefci, równie błękitne jak jeziora, na jej włosy, które również ozłacało słońce, na jej ciekawy i gietką kibić.

Sąsiedztwo ładnej kobiety jest zawsze draźniące dla młodego człowieka, choćby nie miał żadnych złudzeń i pragnął być całkiem nieczuły. Nieznacznie Florely doszedł do tego, że jeżeli nie kochał Stefci, to jej przynajmniej pragnął.

Siedząc obok siebie w jednokonce, — jednym z tych lekkich powozików, używanych w Engadinie, — wybrali się pewnego ranka na Alpe-Grüm, najpiękniejszą niemal i nienużącą wycieczkę. Pomimo lipca, temperatura była chłodna, a chwilami wirowały rzadkie płatki śniegu; ale w tym kraju powietrze jest takie jędrne, że wrażenie zimna zaledwie istnieje. Przeciwnie, kłócie w twarzy wywołane przez te białe gwiazdki, które się wnet roztapiają i zostawiają lekkie i szybko znikające wrażenie oparzenia, — sprawia niemal przyjemność. Człowiek ma przeświadczenie, że te ostre pocałunki przynoszą mu zdrowie, które wchodzi mu w płuca, w krew, w całą jego istotę.

Po długiej i cudownej drodze, z widokiem na lodowiec Morteratsch, przybyli do schroniska Bernina. Tam spożyli bardzo wesołe śniadanie w wielkiej sali sosnowej, ze skrzypiącą podłogą, na końcu długiego stołu, który był w połowie zajęty przez innych podróżnych. Obie siostrzane dusze miały wyśmienity apetyt, — raczyły się skromnemi potrawami i czystem, smacznem winem, mieniącem się w małych, pękatych karafeczkach. Poczem, na mułach wyruszyli na Alpe-Grüm, gdzie przybyli wśród zupełnej pogody, pod bezchmurnem niebem.

Usiedli obok siebie na trawie i spoglądali w milczeniu.

W obszernych ramach roztaczała się przed niemi cała wzniosłość i cała poezya gór. Na prawo, oddzielony tylko wąską doliną, lodowiec Palü wznosił się falisto, niby olbrzymi całun, przedarty tu i ówdzie ostrzem czarnej skały. Na błękicie nieba igły lodowe zarysowywały się ostro, jakby nożem poprzecinane. Daleko w głębi migotała lśniąca plama małego jeziora Poschiavo, a potem tonęła w mglistej dali dolina Valteline'y. Spokoju powietrza nie mącił najmniejszy powiew, najlżejsze drganie. Wielką ciszę wierzchołków ożywiał jedynie jednostajny i poważny ton dzwonków pasącej się trzody. Za nimi przewodnicy rozmawiali wolno, po cichu, w narzeczu miejscowem. A hen, wysoko nad ich głowami krążyły orły, ścigając się i wymijając.

Stefcia i Florély milczeli długo. Zdawało im się, że są sami na świecie. Dla nich samych natura była taka wielka i piękna, słońce takie błyszczące, powietrze takie czyste. Czyż przeznaczenie, łącząc ich w tym zacisznym zakątku kuli ziemskiej nie mówiło, że powinni należeć do siebie, że ich dwa życia, dotąd rozdzielne, musiały, siłą fatalizmu zlać się w jedno?

Stefcia, romantyczna i szczera, rozumiała przez to połączenie zupełne oddanie się, upojenie pełne poświęcenia; Florély zaś widział w niem tylko bardzo duże zadowolnienie miłości własnej, szczęście, którego czuł się oczywiście godnym, ale którego się nigdy nie spodziewał ani w tych rozmiarach, ani tak szybko, traf pomyślny, z którego skorzysta chętnie i który potrwa pewnie.... przez czas jakiś

Ale w danej chwili ani jedno ani drugie nie analizowało swoich uczuć. Natura, wspólniczka przeznaczenia, upajała ich, zbliżała wzajemnie. I drżący był głos, którym Florély, przerywając milczenie, szepnął zcicha:

— Stefciu!

Nazwana tak po raz pierwszy przez niego młoda kobieta drgnęła; delikatny rumieniec zabarwił jej czoło, powieki jej zatrzepotały, poczem nagle szepnęła:

— Mój drogi!

I nie broniła mu dłoni.

W tej samej chwili, poczciwy Chamblet z fajką w ustach, siedząc na drabinie w swojej bibliotece, okurzał starannie rzadki niesłychanie egzemplarz „Niebezpiecznych stosunków" i położył go na miejsce, nie przeczytawszy.

IV.

— Tak! tak! Błagam!

— Nie! nie!

— Ale kiedy ja panią kocham!..

— Dobra acya! Trzebaby jeszcze, żebym i ja pana kochała!

— A pani mnie nie kocha?

— Mam dla pana dużo sympatyi, wielkie uznanie...

— To mi nie wystarcza!

— Niech pan nie nalega, bo się pogniewam!....

— Moja prośba taka łatwa do wykonania!

— Tak pan sądzi?

— Nikt się nie domyśli... Okno moje wychodzi na ogród, prawie równe z ziemią... będzie otwarte..

— Oszalałeś pan!

— Zwyczajna wizyta przyjaciółki.... Niech się pani niczego nie obawia.... Uszanuję panią jak świętą. Módz tylko upaść do twoich stóp... zachować po twojem odejściu wspomnienie niebiańskiego zjawiska, wieszczki dobroczynnej...

— Powtarzam panu...

— Skąd wiemy, że ten rozkoszny dzień nie będzie ostatnim? Jutro, kto przewidzi co nas czeka jutro? Tymczasem dzisiaj, wśród tego łagodnego wieczoru, wśród promieni tego mistycznego księżyca... Och! Stefciu! Stefciu!

— Ostrożnie, ktoś nadchodzi!

Z końca tarasu hotelowego zbliżała się para: młody Anglik w smokingu z kwiatkiem w butonierce i młoda *miss*, w jasnej tualecie, z kwiatami we włosach. Flirt bezwątpienia. Usiedli i zaczęli rozmawiać po cichu. W chwilę później nowa para flirtująca — również Anglicy; potem jeszcze jedna i jeszcze jedna.... Niebawem taras się zapełnił i rozległ się szmer głosów i powstrzymywanych śmiechów, którym wtórowały akordy walca, granego w salonie. Istna symfonia flirtu w tonie majorowym, wobec gór, przysłoniętych oparami i niewzruszonych. Z tyłu, we framugach wysokich okien, przesuwały się cienie służby, zdejmującej nakrycie ze stołu.

Florély mówił znów coraz czulej:

— Nie! pani nie możesz mnie odepchnąć w ten sposób. Miłość jest prawem życia. Spojrzyj dokoła nas... Posłuchaj tych serc, które biją, tych ust, które szepczą takie słodkie wyrazy.... Czy będziesz tyle okrutna, żeby mi odmówić rozkosznej chwili, o którą błagam?...

— Nie nalegaj pan, proszę...

— A więc nigdy, nigdy?

Gorączkowym ruchem wziął jej rękę i podniósł ją do ust.

Zerwała się.

— Nie! Pan oszalałeś... oszaleliśmy oboje... to nie podobna...

— Pani odchodzi?

— Upadam z znużenia.. Do jutra!

Była widocznie bardzo wzruszona. Mężczyzna bardziej zakochany a mniej próżny niż Florély, nie byłby nalegał. Byłby się zadowolnił tem pierwszem zwycięstwem, wstępem do ostatecznego tryumfu. Ale jego miłość własna była podrażniona. Zepsuty łatwemi zdobyczami spodziewał się szybkiego rozwiązania. Nie puszczając tedy jej dłoni, mówił głosem pieszczotliwym i smutnym:

— Dobrze.... niech pani idzie... niech mnie pani opuści... ale pani powróci za chwilę.... błagam...

(Ciąg dalszy nastąpi).

znaczony. Bukiety te jednakowoż rozdawane będą tylko do godziny 6-tej wieczorem. Przy tem przygrywać będą naprzemian dwie kapele pułku 24-go i 30-go pod osobistem kierownictwem kapelmistrzów swoich, a produkcye swoje rozpoczną z uderzeniem godziny 4-te z południa. Otwarcie kasy o godzinie trzeciej popołudniu. Bliższe szczegóły zaś oznajmią afisze.

Z kolei. Na szlaku kolei lokalnej Lwów-Janów w pobliżu przystanku Rzęsna ruska, w którem to miejscu kolej po gościńcu publicznym przebiega, podłożono — w zamiarze zbrodniczym — dnia 19 bm. przed nadejściem pociągu mięszanego nr. 3252 na torze szynę, która spowodowała wykolejenie maszyny pociągowej bez dalszych donioslych następstw, albowiem uszkodzenia nikt z personalu kolejowego, ani z podróżnych nie odniósł.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5° R., w poł. — 2° R. Bar. 761. Spada. Śnieg.

Toast.

Przez tyle lat, przez tyle lat
Prowadził żywot cichy,
Wykwintne rzeczy chętnie jadł
I dzwonił wciąż w kielichy!
Ćwierć wieku trwał, ćwierć wieku trwał,
Ten jego dni porządek,
A jednak wytrwać siłę miał,
Żelazny ten żołądek!..
Więc kadźmy mu ze wszystkich sił
Uznania trybularzem;
Niech żyje mąż co jest i był,
I będzie.. pieczeniarzem!...

Z teatru. Jutro w piątek po raz drugi przedstawione będzie senne marzenie Hauptmana „Hanusia". Na dzisiejsze przedstawienie rozebrano prawie już wszystkie miejsca. Sądząc z wczorajszej próby generalnej, niezwykły ten utwór zdobędzie sobie długie powodzenie i stanie się niewątpliwie sztuką kasową.

Wkrótce wznowioną będzie komedya Antoniego Małeckiego pt. „Wieniec grobowy".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyła się jeneralna próba z „Hanusi" której przedstawienie dziś się odbędzie. Próba w obec krytyków dziennikarskich odbywała się w kostyumach, przy świetle elektrycznem i zastosowaniu mechanizmu scenicznego, posiadała więc już cechy aktualnego spektaklu. O wartości literackiej sztuki pomówimy później, dziś możemy tylko zapewnić, że wykonanie jej pod względem artystycznym, reżyserskim i mechanicznym — nie tylko nic nie pozostawia do życzenia, lecz przewyższyło nasze oczekiwania. Reżyser p. Walewski obok sumiennej i wytężającej pracy dowiódł niepospolitej znajomości tajników gospodarowania scenicznego i bystrości oryentowania się wśród bardzo a bardzo skomplikowanych szczegółów i epizodów. Wystawa „Hanusi" jest, co się zowie, świetna, a przyczyniają się do tego nie mało wypożyczone z teatru krakowskiego dekoracye i inne utensylia. W Krakowie, jak wiadomo, „Hanusia" wystawioną była prawdziwie po europejsku z ogromnem powodzeniem, które pozyska niezawodnie i u nas. Jutro podamy ocenę sztuki i gry. *Iks Ypsylon.*

* **Kronika sztuk plastycznych.** Rozpoczynamy kronikę dzisiejszą od przeglądu nowych prac malarzy polskich.

W pracowni Franciszka Krudowskiego znajduje się kilka obrazów jeszcze niewykończonych, ale świadczących o znakomitej subtelności zarówno w kolorystyce jak i w rysunku tego zamkniętego w sobie artysty. Krudowski mało maluje na zamówienia, a tworzy pod wpływem własnych rozmyślań, lektury Pisma św. i legend, a ideałem jego są mistrzowie włoscy. Na sztalugach stoi „Zdjęcie z krzyża" w kilku waryantach; dużo obrazów, przedstawiających Matkę Boską, jużto samą, jużto z Jezusem na ręku. Sfinks — ta figura alegoryczna, tak ulubiona przez malarzy — znajduje się i u Krudowskiego: do leżącego potwora przyskakuje Chimera z lirą i pragnie go rozruszać. Jestto symbol walki fantazyi z wiedzą.

Kazimierz Pochwalski kończy w swej pracowni w gmachu wiedeńskiej akademii sztuk pięknych nowy portret Cesarza. Krytycy na razie wstrzymują się z ostatecznym sądem; atoli na podstawie dotychczasowych prac Pochwalskiego porównują go z Tycyanem i Van Dyckiem, przyznając mu ten sam dar dywinacyi, dzięki któremu artysta, osiągając uderzające podobieństwo zewnętrzne, umie zarazem opanować duchową treść i indywidualne cechy portretowanej osoby. W pracowni Pochwalskiego stoi nadto portret wielkiego łowczego Hugona hr. Abensperg-Trauna, portret ks. Sanguszki w stroju narodowym i hrabiny Potockiej.

Piotr Stachiewicz wykończył duży obraz olejny, przeznaczony na wystawę berlińską. Nowe płótno „Pierwszy siew" ma za temat scenę rodzajową z życia włościan we wschodniej Galicyi, kiedy włościanin rzucając pierwsze ziarno na świeżo zorane zagony, zapala na zagonie trzy woskowe świece ustawione w trójkąt, a na płachcie przed świecami ustawia wór ze zbożem i dwa bochenki chleba. Rzewna poezya cechuje to najnowsze dzieło utalentowanego artysty.

Aleksander Gierymski już od pięciu miesięcy bawi w Monachium i pracuje nad szeregiem pejzaży, których motywy czerpał w Schleissheimie, rezydencyi królewskiej w pobliżu Monachium. W tych ostatnich swoich pracach przedstawia się artysta ze zupełnie nowej strony, a mianowicie jako doskonały malarz widoków natury, z których człowiek został prawie całkiem wykluczony lub co najwięcej użyty jako sztafaż.

Brandt przywiózł z kraju, jak zwykle zresztą, sporą ilość szkiców, które w swej monachijskiej pracowni pokończy. Znakomity profesor cały swój czas poświęca obecnie „Kuligowi Sobieskiego", który już zupełnie skomponowany i podmalowany czeka tylko jeszcze na ostatnie finezye rysunku i tonu.

I w innych pracowniach monachijskich pędzel nie spoczywa.

Profesor Alfred Kowalski zmienił wygląd swej pracowni nowymi obrazami, których jest kilka. Więcej tu teraz scen z polowania, a mniej koni. Doskonałe jest „Polowanie na słomki"; czas, efekt oświetlenia tłumaczą się od razu.

W pracowni Olgi Boznańskiej mnóstwo nowych portretów, głównie kobiecych. Dzielna artystka niestrudzenie pracuje, to też coraz więcej rozszerza swoje horyzonty malarskie, coraz więcej wnika w typ, w wyraz i charakter przedstawianych postaci.

Otylia hrabianka Kraszewska pracuje obecnie nad szeregiem ilustracyi do pism monachijskich, kończy także kilka płócien, przedstawiających naturę martwą. Zwłaszcza w kwiatach celuje.

Na Kunstvereinie monachijskim zwracają ogólną uwagę rysunki Bohusa Siestrzeńcewicza. Młodziutki a tysta, wystawiając swoje pierwsze prace, od razu doskonale się prezentuje. „Litewskie typy", „Zbiorowe sceny z życia ludu" kapitalnie są uchwycone, a z brawurą i ogniem oddane.

„Panorama Tatr", którą malują na Schwabingu w Monachium nasi artyści z Bollerem i Janowskim na czele, postępuje szybko. Jestto wspaniały widok Tatr. Będzie to zarówno interesujące dla szerokiej publiczności, jak dla artystów i uczonych; cały bowiem widok Tatr jest dokładnym, matematycznie prawie ścisłym portretem, ze wszystkiemi jeziorami i szczytami, tak miłemi każdemu lubownikowi cudnej przyrody tatrzeńskiej. Panorama będzie gotowa za kilka miesięcy i wystawiona w Warszawie. Krajobraz jest już podmalowany, a niektóre części zupełnie są wykończone.

W salonie warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, przeważa pejzaż. Najwięcej zainteresowania budziła przez pewien czas „Noc" Chełmońskiego. Obraz jest cały ciemny, tak, że w pierwszej chwili nie widzi się na nim nic, oprócz księżyca „w lisiej czapce", i pogiętej kolumny złotego światła, które się łamie na jakiejś czarnej, sennej wodzie. Zwolna oko przebija ciemności i spostrzega roztopioną w miesięcznych mgłach ścianę lodów — daleko na drugim brzegu. Po tej stronie wody, na pierwszym planie rysuje się kawał urwistego brzegu i w grubym pomroku majaczy kilka drzew, przesłoniętych wilgotnym oparem. Oto wszystko. Ale w tym obrazku, niemal szkicu, jest zdumiewająca prawda i przejmująca poezya smutku.

Poczesne miejsce zajmują także tatrzańskie widoki profesora Gersona, tudzież krajobrazy Stankiewiczówny, świadczące o szczerem i delikatnem poczuciu natury oraz o niezwykłej sumienności artystycznej. Nie całkiem szczęśliwą próbę szukania nowych motywów zrobiła ta artystka, malując swój pastel: „Wschód księżyca", bo wybrała sobie moment niezwykły, krótkotrwały, który wymaga niesłychanej pamięci malarskiej, podnieść jednak trzeba ten zapał utalentowanej artystki, nie cofającej się przed tak trudnemi zadaniami. Najlepszym jest jej szkic „Grusza" malowany odważnie, dla siebie, pod pierwszem wrażeniem, to też się najwięcej podoba pomimo błędów perspektywicznych.

Odkąd kierunek kolorystyczny wziął górę nad rysunkowym, stanowi zima ulubiony temat naszych artystów. I nie dziw, bo dla kolorysty trudno o większe pole do popisu nad śnieżną płaszczyzną, która stosownie do zmian oświetlenia przedstawia niezwykle bogate i rozmaite tonacye barwne. Na wystawie Towarzystwa zachęty wystąpili z pejzażami zimowymi: Popowski, Biske i Weychert, potwierdzając swojemi pracami zdanie jednego z krytyków wiedeńskich, który się nie mógł nadziwić, do jakiej doskonałości doszło malarstwo polskie w chwytaniu i odtwarzaniu efektów świetlnych na śniegu.

W warszawskim salonie Krywulta bezsprzecznie najlepszym obrazem jest „Krokiet" prof. Wyczółkowskiego. Nie można wprowadzić w obraz więcej światła i rozłożyć go z większą konsekwencyą. Prócz nieznacznej części zacienionej dla kontrastu zalewa złocisty blask całą przestrzeń, obrysowuje świetlanym rąbkiem postacie grających pań, których kontury od strony światła wibrują, dwoją się i troją w oczach; zagięcia terenu, fałdy sukien i twarze mają refleksa prawdziwe a bardzo subtelne, powietrze przesiąknięte jest i przesycone jasnością słoneczną. Przy takiem oświetleniu modelunek figur wychodzi z wielką precyzyą, każda z nich otoczona jest dokoła przestrzenią i powietrzem tak, że zdaje się, iż mogłaby wyjść z ram, jak żywa. Ruchy przytem wybornie umotywowane a postawy naturalne i tłómaczące się wyraźnie. Jednem słowem jest to utwór odkradziony naturze, a noszący na sobie wybitne piętno indywidualności artysty.

Również nie można przejść bez wrażenia obok „Swatów" Tetmajera i „Rysaka" Chełmońskiego. Szczególnie „Rysak" zdumiewa szalonym ruchem konia. Mniej dodatnie wrażenie robią obrazki Ejsmonda i Riepera. Są to naśladownictwa mistrzów holenderskich, ale drobiazgowość jest tutaj zastósowana bez planu i artystycznej miary. Naprzykład „Gajowy" Ejsmonda jest to obrazek nie większy od ćwiartki papieru, a są na nim trzy figurki, których każdy włos jest osobno rysowany. Na zającu, leżącym na podłodze widać tak samo każdy puszek, na ścianach grudki wapna, w patykach pod piecem pojedyńcze drzazgi. Wszystko to jest bardzo troskliwie malowane, ale taka anarchia drobiazgów jest fałszem wbrew naturze.

W salach Sukiennic w Krakowie przeważają, podobnie jak w warszawskim salonie Zachęty, pejzaże. Naczelna wzmianka należy się Nałęczowi, który sam jeden nadesłał kilkadziesiąt krajobrazów i studyów. Nie ma między niemi arcydzieła, ale jest dużo obrazów dobrych, świadczących o talencie kolorystycznym, o pracy wytrwałej i o darze podpatrywania natury. Prawie wszystkie motywa są skandynawskie. Najczęściej widzimy tu malownicze i urocze fiordy norweskie, w których w rzadkiem zresztą gdzieindziej zestawieniu zeszły się wysokie śniegiem okryte szczyty skaliste i bujna zieloność u podnóża i woda zatoki morskiej, ruch parowców i dziwny wdzięk grobowej ciszy północnej, oraz spokoju zakątka ze wszystkich stron osłoniętego, jakby odciętego od świata. Tę poezyę odczuł Nałęcz i zakochany w niej, wciąż do niej powraca w najrozmaitszych fazach i odmianach przelewa ją farbami na płótno.

Obok zbioru Nałęcza podnieść także należy krajobrazy Gersona, Pełczyńskiego, Jasińskiego, a przedewszystkiem Witkiewicza, Benedyktowicza i Piotrowskiego.

Rozmaitości.

— **Listy z Transvaalu.** Podajemy tu za *Gazetą warszawską* kilka ustępów z listów z Transvaalu, pisanych przez Wiktora Ścibora Rylskiego, do rodziców zamieszkałych w Galicyi. Autor, b. porucznik armii austryackiej, z końcem roku zeszłego wyjechał do południowej Afryki i dostał tam posadę przy jeneralnej dyrekcyi kolei. W wybuchłej wkrótce po jego przybyciu wojnie z Anglikami wziął czynny udział jako ochotnik. Z tego względu sądzimy, że listy te z niedawnego pola walki, na które uwaga Europy zwróconą była przedstawiają interes i zasługują na ogłoszenie. Z korespondencyi tej poufnej opuszczamy oczywiście wszystko to, co ma cechę czysto osobistą i rodzinną.

Pretorya 4 grudnia 1895.

...W drodze z Zanzibaru poznałem się na okręcie z familią pastora transvaalskiego, który tu ma wielkie wpływy. Tak on jak i jego żona okazali mi wiele uprzejmości, a nawet przychylności. Było już bardzo krucho ze mną. Dojeżdżając do Transvaalu miałem tylko jednego funta w kieszeni, a żadnych stosunków, żadnych znajomości. Poczciwy pastor, widząc moje zakłopotanie, przyrzekł mi dopomódz do otrzymania jakiej posady i dodał mi wiele otuchy.

Dnia 29 listopada rano przybyliśmy do Pretoryi. Zajechałem do hotelu, w którym za jeden dzień z jedzeniem zapłacić musiałem $12\frac{1}{2}$ szylinga, tj. 7 zł. 50 ct.; to było mi za drogo i nazajutrz przeprowadziłem się do tańszej oberży. Życie tu jest w ogóle strasznie drogie; mieszkanie kawalerskie z wiktem w prywatnym domu kosztuje miesięcznie 8 funtów, tj. 96 zł., dlatego też i płace są stosunkowo ogromne. Zwykły czarny robotnik lub sługa dostaje miesięcznie 6 funtów i wikt. Pieniądz nie ma tu żadnej wartości, bo złota w kraju dużo, wszystko się płaci złotem. Najmniejsza moneta jest 6 pensów (pół szylinga), tj. 30 ct. Miedzianej ani niklowej monety nie ma wcale. Z wyjątkiem mięsa, które jest stosunkowo tanie, wszystko ogromnie drogie. Mały wóz suchego karłowatego drzewa, mniej więcej pół sąga naszego, kosztuje 5 ft., tj. 60 zł. Najtańsze możliwie cygaro kosztuje szylinga czyli 60 ct.

Zaraz po przyjeździe udałem się z poleceniem pastora do tutejszej dyrekcyi kolei. Dyrektor kazał mi przyjść za trzy dni, to jest przedwczoraj. Przedwczoraj znowu powiedziano mi, abym przyszedł dziś. Dziś dowiedziałem się, że dostanę posadę. Wierzyć temu nie chciałem. Przyznaję, że przez te kilka dni czekania byłem w stanie zupełnego zniechęcenia, prawie rozpaczy. Mnóstwo ludzi od miesięcy całych czeka na posady. Fundusze moje wyczerpane. Cały zarząd kolei jest holenderski. O tę posadę, na jaką chciałbym się dostać, ubiega się kilkunastu młodych ludzi, mówiących po holendersku i po angielsku. Tymczasem im odmówiono, a mnie dano. Jutro rano już idę do biura. W Pretoryi zostanę tylko chwilowo, bo mam być przeniesiony do innego miasta.

5 grudnia.

Listy do Europy odchodzą stąd tylko w poniedziałki, mam więc zawsze kilka dni do pisania. Dziś dowiedziałem się, że dostanę około 150 złr. miesięcznie, za trzy miesiące o 20 złr. więcej i zawsze co 3 miesiące awans tak, że do roku będę miał 220 do 240 złr. miesięcznie; jak na tutejsze stosunki, nie jest to dużo, ale zawsze będę mógł sobie na razie odkładać co miesiąc 3 lub 4 funty, a później i więcej, gdyż dowiedziałem się, że można sobie życie taniej urządzić. W razie, gdybym się ożenił, dostaję dla żony o 5 funtów miesięcznie więcej, a dla każdego dziecka po jednym funcie. Przytem kolej robi olbrzymie interesa i płace urzędników zawsze się powiększają. Ja mogę stosunkowo dosyć wysoko zajść, gdyż inteligentnych urzędników jest niewielu. — Dyrektor ma tu miesięcznie 250 funtów (3.000 złr.), zastępca 200 funtów (2.400 złr.) i w tym stosunku szefowie biur po 100 — 180 funtów miesięcznie. Przytem nie znają tu żadnych praktykantów lub asystentów, lecz jest się urzędnikiem i na tem koniec — stosunki prawdziwie republikańskie — biurokracyi nie znają; każdy jest równy — tytułów nie mamy, do dyrektora nie mówi się: panie dyrektorze, tylko po nazwisku, panie X. lub Y. W biurze siedzimy od g. $8\frac{1}{2}$ do $12\frac{1}{2}$ i od 2 do 5.

Pretorya, stolica Transvaalu, ma około 15 000 mieszkańców białych, po największej części są to: Holendrzy, Anglicy i Niemcy; prócz tego różnych narodowości po trochu, naturalnie, że i szmajgelesów nie brak. Miasto jest zupełnie nowe i podług najnowszego stylu założone, ulice równe, bardzo szerokie, około każdego domu ogród, oświetlenie elektryczne, sklepy wspaniałe, jak w Wiedniu lub w Paryżu. Każdy sklep, czy kawiarnia, czy biuro, ma swój telefon, telegraf, wodociągi itd., słowem zupełnie *fin de siécle* i całkiem mi się nie zdaje, że jestem w południowej Afryce, oddalony o 75 stopni geograficznej szerokości od Lwowa.

Klimat bardzo przyjemny, można go porównać z klimatem północnych Włoch; dni są dosyć gorące, głównie przez dwie lub trzy godziny południowe jest upał, potem robi się bardzo przyjemnie, noce są chłodne, a czasami nawet zimne tak, że trzeba się dobrze ubrać, aby się nie przeziębić. W lipcu, jak mi opowiadano, jest czasem tak zimno i mróz w nocy, że woda zamarza, a czasami nawet śnieg pada.

W okolicy Pretoryi grubszej zwierzyny nie ma, chcąc spotkać się z lwem lub panterą, trzeba kilka stacyj w głąb kraju pojechać, czego ja w przyszłości nie omieszkam uczynić. — Tubylcy czarni Kafrowie, mieszkają tylko w kraju, gdyż w mieście im mieszkać nie wolno. Chodzą tak mężczyźni, jak i kobiety, zupełnie nago, tylko około bioder noszą małą opaskę ze skór dzikich zwierząt i to nie wszyscy. Do miasta jednak tak im wchodzić nie wolno, muszą być ubrani i śmiesznie bardzo wyglądają tak nowo ustrojeni, gdyż nie umieją w tem ubraniu się obracać. Czarni w mieście zatrudnieni, chodzą całkiem po europejsku przebrani; niektórzy stroją się bardzo elegancko. W niedzielę widziałem kilku ubranych jak wiedeński *Gigerl*. W mieście im jednak mieszkać nie wolno i muszą być z wielkim respektem dla białych; gdy biały z murzynem mówi, ten musi czapkę zdjąć i stać jak struna wyprężony.

Za zabicie murzyna płaci się karę 16 do 20 funtów i na tem koniec.

Wojska stałego, — z wyjątkiem artyleryi, — tu nie ma, w razie wojny wszyscy jesteśmy żołnierzami, tak nowoprzybyli emigranci, jak i poddani tutejsi.

Artylerya urządzona zupełnie tak jak w Austryi, mundury i czapki mają takie same, jak u nas, tylko wyłogi niebieskie. Początkowo chciałem wstąpić, jako oficer do artyleryi, gdyż byli oficerowie niemieccy lub austryaccy są bardzo poszukiwani, ale powiedziano mi, że dopiero po upływie 2 lat, jeżeli tak długo tu zamieszkam, mogę wstąpić, co być może, że uczynię; zwykły porucznik ma 40 funtów (480 zł.) miesięcznie, dwa konie, mieszkanie i wikt. Artylerya tu jest bardzo potrzebna, gdyż kilka razy do roku bywają powstania murzynów w głębi kraju, rząd w takim razie wysyła tylko jednego lub dwóch oficerów, najwyżej z kilkoma armatami, i na tem koniec, a ci zawsze sobie radę dadzą.

Główną narodowością w kraju, oprócz czarnych, są tak zwani Boerzy, chłopi holenderscy, ci są właścicielami ferm, do których należy zwykle spory kawał ziemi, niektórzy mają 3—4 000 morgów ziemi, trudnią się przeważnie chowem bydła i koni, i trochę uprawą roli, która jednak nie bardzo popłaca, gdyż plagą ogromną jest szarańcza, która co rok zjawiając się całemi chmarami, niszczy wszystko do szczętu.

Pretorya 3 stycznia.

Od kilku dni wre u nas wojna z Anglikami W Johanesburgu wybuchła rewolucya Anglików, którym teraz ze wszystkich stron, z za granicy kraju, rodacy na pomoc idą. Z rządem tutejszym trzymają wszystkie zresztą tu zamieszkałe narodowości, a między niemi nawet i wielu Anglików.

Nas 500 mówiących po niemiecku, t. j. Niemców, austryackich poddanych, Szwajcarów itd. utworzyło oddział konnych strzelców; mam bardzo dobrego konia, znakomity karabin i rewolwer. Przedwczoraj stoczyliśmy pierwszą bitwę z Anglikami. Nas było 600 w tym oddziale, wszyscy na koniach, gdyż tutejsi chłopi walczą tylko konno, a nieprzyjaciel miał 800 ludzi i 2 mitraliezy Maxima. Anglicy zostali w przeciągu 2 godzin sromotnie pobici i wywiesili białą chorągiew; zostali otoczeni, 600 koni odebraliśmy i nasz oddział dostał rozkaz, aby konie do Pretoryi zaprowadzić. Anglików wzięto pod straż, co się z niemi stanie nie wiem, zdaje się, że pardonu nie dostaną, gdyż uważają ich nie za wojsko, tylko za rozbójników. Bitwa była między Johanesburgiem a Krügersdorfem, 7 godzin jazdy od Pretoryi. Z naszego oddziału 3 jest lekko rannych. Ja jestem zdrów i trzymam się ostro. Nie piszę więcej, gdyż zaraz odjeżdżamy. Nasz oddział dostał rozkaz udać się pod Johanesburg, główne gniazdo Anglików. Wszystko to tak nagle nastąpiło, że nawet napisać nie miałem czasu.

Dodaję, że jestem porucznikiem naszego oddziału, drugim porucznikiem jest niejaki Jutrzenka, Polak, austryacki poddany, komendantem jest dr. Neumann Ritter v. Zaleski, także Polak, ale już źle po polsku mówiący. W naszym oddziale jest także trzech Węgrów.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska 19 lutego.

Z wyjątkiem owsa, który bardzo jest poszukiwany, wszystkie inne produkta z trudnością tylko znajdują odbiorców. Bezgraniczna apatya i brak ruchu znamionują nasz targ zbożowy. Za zboże krajowe płacono: Pszenica 7.25—7.45, żyto 5.75—5.80 owies 5.00—5.50, groch Wiktorya (wybierany) 7.50 do 8.50, koniczyna czerwona 25.00—40.— za 100 kilogramów netto loco Podwołoczyska. Z Rosyi przybyło w ciągu ostatnich dwu dni: 4 wagony pszenicy, 7 wagonów grochu, po 1 wagonie żyta i siemienia konopnego, po 2 wagony owsa, hreczki, kukurudzy i otrębów pszennych. Notują: Pszenica 5.50—6.—, żyto 4.00—4.25, owies 4.50—4.70, groch do gotowania (Kocherbse) 5.75—6.—, groch pastewny (Füttererbse) 4.10—4.40, hreczka 5.30 do 5.50, siemię lniane 8.— do 9.—, siemię konopne 7.75—7.85 koniecz czerwony 25.— do 42.—, mak niebieski 12 — do 13.— za 100 kilogramów netto. transito, t. j. bez cła, loco Podwołoczyska, częścią w worach, częścią w stanie wysypanym (alla rinfusa).

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 19 lutego. Cukier surowy loco Aussig 16—16.20, loco Ołomuniec 15.20—15.30, loco Berno Wiedeń 15.35 do 15.45. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34—34.50, sekunda 33.75—34.25. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14.70—14.90. Petrolej kaukazki transito Tryest 5, galicyjski przeźroczysty 20.50—20.75, amerykański i riecki 22.25—22.50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20 lutego. Zwołana przez rząd w sprawach dotyczących górnictwa ankieta ukończyła wczoraj obrady. Minister rolnictwa, dziękując członkom za ich prace, wyraził nadzieję, iż już ta okoliczność, że wspólnie obradowali właściciele kopalń i robotnicy w tej ankiecie, przyczyni się do pożądanego zbliżenia i złagodzenia sprzecznych interesów właścicieli i górników.

Belgrad 20 lutego. Król nadał ambasadorowi rosyjskiemu Nelidowowi w Konstantynopolu wielki order „białego orła".

Konstantynopol 20 lutego. Uznanie księcia Ferdynanda księciem bułgarskim ze strony Anglii już nastąpiło. Tym sposobem został ks. Ferdynand już przez wszystkie mocarstwa uznany.

Paryż 20 lutego. W procesie przeciw dziennikowi *La France*, który jak wiadomo opublikował fałszywą listę 104 osób skompromitowanych w procesie panamskim, zapadł wyrok, skazujący oskarżonych redaktora i dwóch byłych ajentów policyjnych, którzy mu listę sfałszowaną przedłożyli, na karę aresztu od 8 dni do jednego miesiąca, oraz na zapłacenie solidarnie 2.000 franków dep. Bauquierowi tytułem odszkodowania.

Lizbona 20 lutego. W mieście Estremadura w prowincyi santaremskiej wybuchł pożar w klubie artystycznym podczas balu maskowego. Wielu mężczyzn i kobiet, ratując się, wyskakiwało z okien na ulicę. Dotychczas odszukano pod gruzami zwłoki 34 osób. Wzruszające sceny rozgrywały się, gdy rodziny poszukująo zaginionych krewnych, znajdowały ich w gruzach.

Madryt 20 lutego. Wczoraj wieczór eksplodowało 5 petard w pobliżu pałacu królewskiego. Nikt nie został raniony.

Sofia 20 lutego. Książę Ferdynand nadał eksarsze bułgarskiemu brylanty do wielkiego krzyża orderu Aleksandra, metropolicie Klementowi wielki krzyż tegoż orderu, a metropolicie z Wracu wielki krzyż cywilnego orderu zasługi.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz powierzył tymczasowo pełnienie funkcyi pierwszego mistrza ceremonii koniuszemu księciu Liechtensteinowi.

Londyn 20 lutego. W Johannesburgu straszna eksplozya dynamitu zniszczyła jedną dzielnicę, zamieszkałą przeważnie przez ubogą ludność. Liczba ofiar ma być ogromna. Wszystkie okna w mieście popękały.

Wiedeń 20 lutego. Koło polskie obradowało wczoraj nad projektem reformy wyborczej. Posiedzenie trwało od godz. 11 rano z krótką przerwą do 6 wieczór, obecni byli na niem posłowie na Sejm Romanowicz i Wojcik. Obrady były poufne. Uchwalono, aby imieniem Koła wiceprezes p. Jędrzejowicz złożył w Izbie krótką deklaracyę.

Wiedeń 20 lutego. Na audyencyi u Najj. Pana był dzisiaj przed południem namiestnik Galicyi ks. Sanguszko, a potem ks. Sapieha z podziękowaniem za order złotego runa.

Johannesburg 20 lutego. Ośm wagonów, napełnionych dynamitem, szykowano do pociągu na tutejszej stacyi, gdy nastąpił wybuch. W miejscu wybuchu powstała jama 30 stóp głęboka. Wszystkie domy w promieniu pół milowym są z ziemią zrównane. Dotąd wydobyto z gruzów 40 strasznie pokaleczonych trupów a przeszło 200 osób jest ciężko rannych.

Wiedeń 20 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd przedłożenie o zaopatrzeniu wdów i sierót po cywilnych urzędnikach państwowych, jakoteż ustawę pensyjną dla urzędników i sług państwowych. Według tego przedłożenia, po 10 latach nieprzerwanej służby państwowej emerytura wynosić będzie 40% ostatniej właściwej pensyi, a za każdy następny rok 2%, przyczem ułamek po nad 6-miesięczny liczyć się będzie za cały rok.

Urzędnicy, spensyonowani wskutek choroby lub uszkodzeń cielesnych, doznanych z powodu służby, będą traktowani chociażby nie wysłużyli 10 lat, jako tacy, którzy 10 lat służby odbyli.

W wypadkach wyjątkowych może być przyznany wyższy wymiar emerytury. Urzędnik, występujący ze służby państwowej, jeżeli to wystąpienie nie jest następstwem dyscyplinarnego wyroku, otrzyma odprawę, wynoszącą jednoroczną pensyę, jeżeli służył 5 lat, dwuroczną, jeżeli służył więcej niż 5 lat. Kto służył 35 lat i ma 60 lat wieku, ma prawo żądać przejścia na emeryturę.

Urzędnicy i nauczyciele państwowi otrzymają stałą płacę roczną stosownie do jedenastu klas rangi po 5.000, 4.000, 3.000, 2.000, 1.500 1.200, 900, 700, 600, 500, 400 zł. Wdowy po sługach państwowych otrzymają trzecią część pensyi męża, jednakże najmniej 200 zł. rocznie. Wdowy po urzędnikach i sługach państwowych otrzymują dla każdego dziecka dodatek na wychowanie, równający się piątej części pensyi wdowiej, najwyżej atoli 300 zł. i to do 24 roku życia dziecka. Ogólna suma dodatków na wychowanie dzieci nie powinna przewyższać kwoty rocznej pensyi wdowiej.

Sieroty, o ile są niezaopatrzone, mają prawo do płacy w wysokości połowy pensyi, którą miała pobierać matka-wdowa. Minimum zaopatrzenia dla wdowy wraz z dziećmi wynosić będzie 400 zł dla wdów po urzędnikach państwowych i nauczycielach państwowych, a 200 zł. dla wdów po sługach państwowych. Wdowy i sieroty po takich sługach państwowych, którzy jeszcze nie byli etatowi, otrzymają w razie śmierci męża lub ojca jednorazową odprawę, wynoszącą czwartą część jego pensyi.

Wdowa lub sieroty pozostałe po urzędniku państwowym, który był etatowym lub znajdował się na emeryturze, otrzymają na opłacenie kosztów leczenia i pogrzebu trzykrotną jego pensyę miesięczną, lub trzykrotną jego emeryturę miesięczną. Urzędnicy i nauczyciele państw. składają na rzecz swej emerytury co miesiąca 3% ze swej stałej pensyi.

Ustawa ta nie będzie wcale zastósowaną do osób, które już są na emeryturze, lub do wdów i sierót otrzymujących już zaopatrzenie z kasy państwowej, jednakże wdowy po urzędnikach i nauczycielach państwowych będą miały podwyższoną pensyę do 400 złr., a wdowy po sługach do 200 złr. rocznie.

Zaś wdowy i sieroty po urzędnikach państwowych będących na emeryturze będą już w razie śmierci tych emerytów podlegały przepisom tej nowej ustawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. S. Perkins ze Stryja. Dr. Nazarkiewicz z Wołynia. Dr. Weygart z Podlisek. M. Skibniewski z Podola ros., J. Dzerowicz z Rohatyna. F Gamski z Przemyśla. St. Udrycki z Mostów wielkich. Major de Schenchenstuel z Wiednia. J. Witting z Bremy. P. Reich z Wrocławia. J. de Labres ze Stanisławowa. J. Gniewosz z Mostów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. K. Pawlikowski z Czudca. A. hr. Wodzicki z Olejowa. O. Schnell z Firlejówki. Z. Łastawiecki z Lipnik. M. Durzyński z Buczacza. J. Biliński z Panowic. P. Winkler z Wiednia.

NADESŁANE.

Lwów dnia 20 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219.50 do 222.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 207.— do 300.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 109.80 do 110.50, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (l. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.40 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.55 do 9.63. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.30 do 59.40.

Wiedeń 19 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 382.50, węgierskie kredyty 431.75, anglobank 174.00, bankverein 147.50, unionbank 319.00, länderbank 257.75, staatsbahny 371.—, lombardy 100.00, elbethale 281.75, akcye tytoniowe 192.—, rima 250.75, alpiny 86.30, renta majowa 101.20, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 60.70, węg. renta koronna 99.25, marki 59.10, ruble 128.25.

35)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— I taka nieszczęśliwa! — dorzucił Jaunet. — Coby się z nią stało, gdyby ją rzucono na pastwę nieznanego losu!

Miss Mary uśmiechnęła się.

— Jeżeli pan jej nie kochasz i nie chcesz za żonę, to wielką masz zasługę, że chcesz się opiekować jej losem.

Jaunet spuścił głowę zawstydzony.

Na szczęście dla niego, wszedł w tej chwili Rajmund d'Etrillac i wybawił go z kłopotliwego położenia.

Narzeczony miss Smither ubrany był w strój myśliwski, składający się z wełnianej bluzy i kortowych spodni, wpuszczonych w wysokie kamasze skórzane. Za pasem miał zatknięty nóż i rewolwer, a karabin przewieszony przez plecy.

— Jestem gotów! — zawołał z progu.

Mary pobiegła do niego i ujęła go czule za rękę.

— W przeddzień naszego ślubu mógłbyś mi poświęcić to polowanie. — rzekła.

Zamiast d'Etrilaca, zabrał głos Jaunet.

— Niech pani pomyśli, że to ostatnia wyprawa myśliwska pana Rajmunda na długi przeciąg czasu, bo karabin nie idzie w parze z rozkoszami miodowych miesięcy.

Mary westchnęła z lekka i białe czoło swoje podała narzeczonemu, który wycisnął na niem gorący pocałunek.

— Jeśli tak — rzekła ulegle — niech się dzieje wola wasza. Tylko nie narażaj się zbytecznie, mój ukochany, i wracaj prędko.

Rajmund długo nie wypuszczał z silnego uścisku swoich rąk białej dłoni narzeczonej, a na jego ustach drgały tak słodkie wyrazy, jak gdyby ją żegnał na zawsze.

Lecz zahartował się przeciw ogarniającemu go wzruszeniu, aby nie wzbudzić jej podejrzeń i przycisnąwszy raz jeszcze silnie do piersi garnącą się do niego miłośnie dziewczynę, wyszedł za Jaunetem.

— Tym razem, zdaje mi się, że go mamy! — zawołał rozochocony agent, gdy znaleźli się na dworcu.

— Ale czy nie wymknie się nam znowu z rąk? — zapytał d'Etrillac.

— Chyba, że nas obu zastrzeli — odparł Jaunet.

I dodał ze śmiechem:

— Do tego przecież nie przyjdzie. W każdym razie moje postanowienie jest niezłomne. Albo ja posiądę jego skórę, abo on moją. Nie śmiałbym pokazać oczu we Francyi, gdyby mnie ten łotr wystrychnął na dudka.

— Lecz jakże odnalazłeś pan jego ślady?

— Najprostszym trafem. Przeszukawszy całe miasto od końca do końca, sypiąc pańskiemi dolarami na rogu każdej ulicy, już zaczynałem tracić nadzieję, gdy pozawczoraj, właśnie w sam dzień śmierci tego biedaka Hutnika, poszedłem, jak zwykle, uścisnąć mu rękę. On prosił mnie, abym mu oddał ostatnią przysługę przyjacielską i polecił udać się do jego chaty w lesie, w celu zabrania niektórych papierów, dotyczących jego żony. Rozumiesz pan, że nie mogłem mu tego odmówić. Idę więc, wchodzę do szałasu, zaczynam szukać w szafie, gdy naraz słyszę za sobą szczególny szelest. Odwracam się i cóż widzę?.. Ogień na kominie.

— Niepodobna!

— Prąd powietrza, wiejący przez drzwi, które zostawiłem za sobą otwarte, rozniecił tlejące pod popiołem głownie. To było jakby objawieniem dla mnie! Gdyśmy szukali go po mieście, łotr spokojnie gospodarował sobie w puszczy, pewny, że go tam nikt nie będzie niepokoił, bo wiedział, iż Hutnik leży w szpitalu umierający

— Lecz czy tylko jesteś pan pewny, że to on? — zapytał d'Etrillac. — Pierwszy lepszy włóczęga leśny mógł rozpalić ten ogień, aby zgotować sobie wieczerzę.

Jaunet zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie; ten, co rozpalił ogień, był tym właśnie, którego szukamy, a na dowód..

Wyciągnął z kieszeni na pół zwęglony płatek batystowy, który podał towarzyszowi, mówiąc:

— Znalazłem to w popiele. A wiesz pan, co to jest? Chustka, której snadź użył na obandażowanie jakiejś małej ranki, powstałej ze skaleczenia, czy zadraśnięcia, bo tu oto są ślady krwi. I widzisz pan?...

Tu wskazał mu róg chustki prawie nietknięty przez ogień, na którym widać było wyraźnie misternie wyhaftowany monogram S. C. z margrabiowską koroną.

— Nie przeczę, że ta chustka mogła niegdyś należeć do niego — rzekł d'Etrillac — lecz ten szczwany lis nie zostawiłby po sobie tak kompromitujących dowodów.

— Jeżeli rzucił chustkę w ogień, miał wszelkie powody mniemać, że była zniszczona. Zresztą, jakże przypuszczać, że ktoś posądzi go o to, iż posunie zuchwalstwo aż do ukrywania się w domu swojej ofiary? Był pewny, że wszędzie go szukać będą, tylko nie u Hutnika. I nie mylił się.

— Czy powiedziałeś pan o tem Hutnikowi?

— Nie. Gdy wróciłem, leżał już w agonii i umarł, nie odzyskawszy przytomności. Wapomniałem jednak o tem jego córce, która, równie jak i ja, najmocniej jest przekonana, że łotr schronił się tam, aby zmylić poszlaki i być bliżej willi. W tak bezpiecznem ukryciu mógł swobodnie kartować jakąś nową zasadzkę, ostatnią zapewne... bo raz nasyciwszy swoją zemstę, pewnie niewielką wartość przywiązywać będzie do życia.

Rozmawiając, obaj młodzi ludzie szli szybkim krokiem wzdłuż szpaleru, który prowadził z willi na gościniec. Wkrótce stanęli na granicy lasu. Wtedy Jaunet zdjął karabin z pleców i starannie opatrzył kurek i naboje.

— Panie Rajmundzie, radzę ci uczynić to samo — rzekł. — Z chwilą, gdy wkraczamy w puszczę, zaczyna się obława.

I posunęli się dalej w las, stąpając cicho po trawie, jeden za drugim, w odległości pięciu, czy sześciu kroków, badając pilnie oczyma otaczające ich zarośla, ze słuchem wytężonym na najlżejszy szelest, zatrzymując się w miejscu za każdym podejrzanym szmerem.

Z głównego gościńca zboczyli wkrótce na ustronną ścieżkę, wiodącą ku trzęsawiskom, i posuwali się coraz głębiej w puszczę, nie napotykając po drodze nic niezwykłego.

Nareszcie ujrzeli z dala szałas Hutnika i zatrzymali się

— Zastaniemy może zwierza w kniei — rzekł d'Etrillac.

— Udaj się pan na prawo, a ja pójdę na lewo — rzekł po cichu Jaunet. — Gdy znajdziemy się przed drzwiami chaty, wejdziemy razem obcesowo.

Rozdzielili się i zgarbieni, czołgając się prawie po splątanym gąszczu lian i korzeni, z pod których dolatywał cichy szmer bagnistych wód podziemnych, okrążyli dokoła zieloną wysepkę, w której środku wyrastał olbrzymi platan, a którego pień służył za podstawę szałasu.

Wreszcie stanęli pode drzwiami i już według umowy mieli wyprostować się, aby wejść razem, gdy nagle doleciał ich z góry jakiś szczególniejszy szelest.

Podnieśli szybko głowy i wśród liści drzewa ujrzeli twarz, której nie poznali na pierwszy rzut oka. Jednocześnie głos jakiś szepnął im:

— Nie ruszajcie się.. Schodzę zaraz.

W niespełna dwie minuty córka Hutnika stanęła obok nich na klepisku. Ubrana była w swój myśliwski kostyum; za pasem miała zatknięty długi, ostry i lśniący nóż, a w ręce trzymała karabin.

— Pani tu!... — zawołał Jaunet, który poczerwieniał cały na jej widok. — Cóż za nieostrożność!

— Nie ma żadnej nieostrożności — poważnym i stanowczym głosem odparła śmiała dziewczyna. — Przysięgłam przy łożu konającego ojca, że zabiję tego człowieka... i dotrzymam przysięgi.

Była bardzo blada od przebytych świeżo wzruszeń, a posępny błysk nienawiści strzelił z jej zapadłych oczu, osuszając ślady wypłakanych łez.

— Ten niegodziwiec przez całe życie torturował mojego biednego ojca — mówiła tonem hamowanego uniesienia. — Niepoznany przez niego, jak zły duch krążył dokoła nas, siejąc nieszczęście i śmierć. On zamordował go... więc chyba umrę, albo...

Jaunet z uczuciem pochwycił nie opierającą się jej dłoń.

— Lecz ty wiesz, Marcyo, że trzeba, abyś żyła, teraz, gdy...

Ona smutnie potrząsnęła głową.

— Przysięga dana umierającemu jest rzeczą świętą — odparła. — Dopóki jej nie dotrzymam i nie pomszczę tego, który tam leży pod darnią cmentarną, nie ma w mojem sercu miejsca na inne uczucie, prócz zemsty.

A po chwili z przymuszonym uśmiechem dodała:

— Teraz, gdy jesteśmy we troje, nie macie już panowie czego się obawiać.

— Od jak dawna jesteś tu pani? — spytał d'Etrillac.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fiąłkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zadządca W. Hodak.